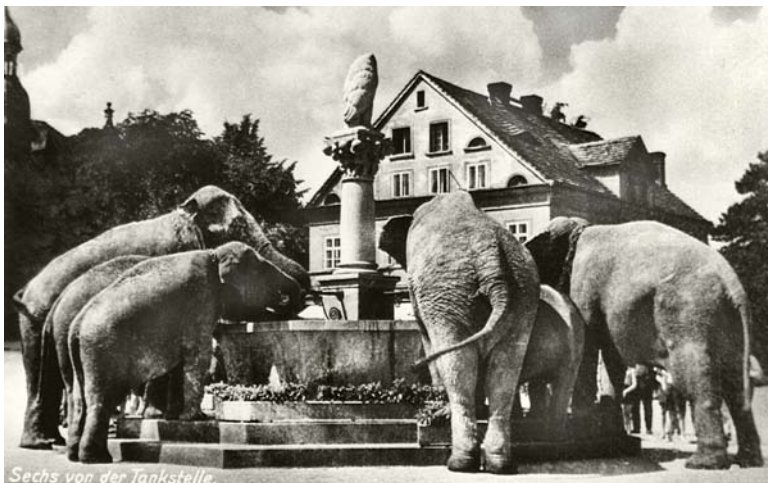


Sudecka poezja i proza

Sudecka poezja i proza

I

Sudecka
poezja i proza
I



Ta fotografia stała się inspiracją dla autorów wierszy i prozy
z tego tomiku. Jest on pokłosem
I Konkursu Literackiego
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy.

Sudecka poezja i proza

I Konkurs Literacki
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

2013

REDAKCJA

dr Rafał Brzeziński

prof. Ryszard Waksmund

KOREKTA

Jadwiga Stępień

Urszula Ubych

Anna Węclewska

SKŁAD I ŁAMANIE

Anna Węclewska

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Paulina Wojciechowska-Cudak

© Copyright by Bibliotheca Bielaviana

Bielawa 2013

ISBN 978-83-936827-0-6

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie

ul. Stefana Żeromskiego 43

www.bibliothecabelaviana.com, www.mbp.bielawa.pl

e-mail: bibliothecabelaviana@gmail.com

Poezja

Martyna Abram

Stoją słonie na schodach,
ich trąby zanurzone
w górskich wodach.
Woda ożywia zwierzęta
spragnione,
za chwilę będą
rozweselone.
Z Gór Sowich ona
spływa,
w pięknej fontannie
się ukrywa.
Gasi pragnienie
naszych gości,
na pewno każdy
im zazdrości.
A ze szczytu spogląda
sowa.
Widzi, że sytuacja
jest nietypowa.
Piją i piją wodę
zwierzęta,
w Bielawie dzisiaj
chyba święta.

Słonie w Bielawie

Były raz sobie słonie w Bielawie,
odpoczywały w zielonej trawie.
Aż im się nagle pić zachciało
i na plac Wolności je pognało.

Stanęły sobie przy fontannie
i piły wodę dość zachłannie.
Ludzie zaś, widząc to zjawisko,
nie podchodzili do słoni blisko.

Słonie wróciły w zielone kępy,
żeby pokazać swoje występy.
Wszystkim tak bardzo się podobało,
że na pocztówce ich zdjęcie zostało.

Natasza Białek

Słonie w Bielawie

Na bielawskim rynku
gwarno i wesoło,
sowa na fontannie,
a ludzie wokoło.

Siedzą i dumają
słonko świeci z góry,
nagle tabun słoni
wbiegł w miasteczka mury.

Widzą, że z fontanny
świeża woda tryska,
oblegają wkoło,
chłepcą, że aż tryska.

Wszyscy aż się dziwią,
znajomych wołają,
a słonie w fontannie
wodą się pluskają.

Przyjechał milicjant
tylko palcem skinął,
zabrano te słonie,
słuch o nich zaginął.

Sześć limeryków na sześć słoników

Pewne słonie na rynku w Bielawie,
zamarzyły o świetnej zabawie,
a że żar był ogromny,
to włożyły swe trąby
do fontanny, zamiast lec na murawie.

Pewne słonie raz pewnej niedzieli,
chciały zażyć koniecznie kąpeli,
a że nie było wanny,
chciały wejść do fontanny,
z czego fotkę mieszkańcy pstryknęli.

Pewne słonie przybyłe z oddali,
chciały bardzo surfować na fali,
a że woda w Bielawie
była tylko w fontannie,
zamiast słoni ich trąby pływały.

Pewne słonie z cyrkowej nawały,
raz na spacer się długi wybrały,
a że były spragnione,
to wokoło kordonem
wodę chłodną z fontanny chleptały.

Pewne słonie uciekły z zagrody,
by nacieszyć się chwilą swobody,
a gdy były zziajane,
zobaczyły fontannę,
więc napiły się z niej dla ochłody.

Pewne słonie, co sztuki robiły,
do Bielawy na rynek przybyły,
a że były zmęczone,
nie machały ogonem,
tylko trąby w fontannie moczyły.

Słonie przy fontannie

W atmosferze drugiej wojny
lat czterdziestych niespokojnych
w zacnym mieście Lang Bielawa
działa się ta cała sprawa
głośny tupot był słyszalny
na rynku obok fontanny
no i w miejskim magistracie
narobili wszyscy w gacie
bo się bardzo przestraszyli
że to Ruscy się zbliżyli.

Rozszedł się smród w różne strony
magistrat był ośmieszony
ale nadszedł list z Berlina
że armia się dobrze trzyma
i że pokonać się nie da
a sprawę wyciszyć trzeba.

Wnet w mediach się okazało
że to się wcale nie działo
że tylko słonie o świcie
z fontanny piły obficie
z fontanny z sową na słupie
choć to było tak głupie
to zaprzeczano zawzięcie
na dowód zrobiono zdjęcie.

Widać z tego że słoń wielki
zawsze czyni popłoch wszelki
czy to w składzie porcelany
czy obok miejskiej fontanny.

Mam tylko obawę jedną
w tym całej rzeczy jest sedno
by wiersz ten w swej głupiej formie
nie mieszał w jakiejś tam normie
no i nie popsuł nam jakichś
między-stosunków wszelakich
i myślę, że po ocenie
zasłuży na wyróżnienie
bo choć ta praca jest moja
to wzorem są „Słówka” Boya

Mikołaj Bujnowski

Słonie i sowa

Stacja Bielawa Zachodnia
Słuchajcie ludziska
Cyrk przyjechał do miasta
Cuda zobaczycie z bliska.

Idą klauni, tancerki, połykacze ognia,
Żonglerzy, akrobaci, treserzy
O widać cztery słonie
Czy ktoś w to uwierzy.

Gdy korowód przechodził
Koło fontanny
Słonie zapagnęły wskoczyć
do niej jak do wanny

Fontanna była za mała
Więc tylko trąby zanurzyły.
I tę właśnie scenę
Fotografie uwieczniły.

Słoń oznaka szczęścia
Sowa znak mądrości,
Stały się dobraną parą
Na zdjęciu z przeszłości.

Barbara Bulerska

Z kamiennej fontanny

cóż za moment niesłychany
kilka słoni wodę chłepce
prosto z kamiennej fontanny
wypełnionej świeżym deszczem

aparatu flesze błyszczą
gdzieś umilkli Bielawianie
obserwują widowisko
takie tu niespotykane

zmysły chłodzi struga zimna
wpływa ciecz w wargi dojrzałe
jeszcze tylko jedna chwila
i korowód idzie dalej

Wiktoria Byczek

Sześć słoni

Na bielawskim rynku,
Tam, gdzie fontanna sędziwa,
Stoją sobie słonie,
To rzecz jest prawdziwa.
Czystą wodę piją,
Trąby zanurzają,
Spokojniutko, wesolutko ogonkami huśtają.
Sowa na nie patrzy i myśli, rzecz jasna,
Skąd się wzięły słonie, w samym centrum miasta?
To nie tajemnica, dobrze o tym wiemy.
Bielawę kochamy i odwiedzać chcemy!

Angelika Cieśla

Kiedy fontannę ujrzałam,
aż za serce się złapałam.
W Bielawie wybudowana,
przez setki ludzi widziana.
Taka piękna okolica,
wszystkich ludzi dziś zachwyca.

Obok niej słoniki stały,
jeden duży, drugi mały.
Nad słoniami była sowa.
to jest bardzo mądra głowa.
Osiemnasta czy piętnasta.
sowa jest symbolem miasta.

To wodopój był dla stada,
tam się zbierze cała rada.
Zbudowany jest z kamienia,
nigdy nie utraci mienia.
Na pomniku herb Bielawy,
cały widok jest ciekawy.

A pod sową krasnoludki,
widzą, jak śpiewają dudki.
Uśmiechają się i śmieją,
patrzą na miasto z nadzieją.
Piękny widok w mej pamięci,
w oku łezka aż się kręci.

Słonie

W pewnym mieście w Górach Sowich,
miał miejsce ciąg zdarzeń owych:
Może mało znana była Bielawa,
gdy sześć słoni powitała w brawach.
Ogromne było zwierząt zdziwienie,
znalazły się na obcym terenie!
Jeden z nich – jako, że młody,
miał trochę więcej od innych swobody.
Chodził po mieście pod okiem tresera,
który na niego wołał nieraz:
„Słoni, słoni mój kochany!
Nie sądzisz, że jesteś daleko od mamy?”
Słoń posłusznie wracał do pana,
za co dostawał pysznego banana.
Ludzie z okien na to spoglądali.
Ci, co mogli, na rynek wybiegali,
by podziwiać wspaniałe zwierzęta.
Ten dzień każdy miło zapamiętał.
Po występie i po długim spacerze,
„Nie mówcie, bo nie uwierzę!”
Wszystkim słoniom pić się zachciało,
a że wody w rzece było mało,
pewien mądry, dobry człowiek,
nie czekał, aż ktoś coś powie.
Wziął tresera na bok i szepnął mu do ucha,
a ten stoi i cały czas słucha:
„Słoniom chce się pić, to widać,
a ja mogę się wam przydać”.
„Przydać? W jakiej toż sprawie?
Że słonie siadają na pańskiej trawie?”

„Nie. Na rynku fontanna jest.
Zaprowadzę was tam ja i mój pies”.
„To dobra rada miły panie.
Ta pomoc w naszej pamięci zostanie”.
Gdy słonie zostały napojone,
Cyrk „Korona” pojechał w swoją stronę...

Bielawskie słonie

Przyjechały do Bielawy słonie,
po placu Wolności spacerowały,
piły wodę z fontanny na rynku,
a po kolacji występowały w cyrku.

Przyjechały do Bielawy słonie
i nikt w bielawskiej fontannie nie utonie,
bo słonie, które w Bielawie były,
dużo wody z fontanny wypily.

Sześć słoni nasze miasto odwiedziło.
Za czasów mojej prababci to było.
Dzisiaj nikt już tego nie pamięta,
tylko fotografia czarno-biała z albumu wyjęta.

Klaudia Dylewska

Przy wodopoju

Żar z nieba idzie,
a pragnienie coraz silniejsze.
W małym miasteczku,
na placu Wolności,
stoją ogromne słonie.
Co one tu robią?
Czego szukają?
Chwila...
Powoli zbliżają się do fontanny,
swoje trąby unoszą wysoko.
To chyba ze szczęścia,
że swoje miejsce znalazły właśnie tu,
przy bielawskim wodopoju.

Dziwne zdjęcie

Gdy stare zdjęcia przeglądałam,
Wielka ciekawość mnie ogarnęła,
Co na następnej stronie albumu będzie,
Na zdjęciach robionych dosłownie wszędzie.

Zobaczyłam słonie z fontanny wodę pijące,
To było dla mnie zaskakujące.
Wszystkie je policzyłam,
Że było ich sześć obliczyłam.

Myśląc sobie „Gdzie to było?
Jak to w ogóle się zdarzyło?
Kto na pytania mi odpowie?”

Po chwili namysłu miejsce to rozpoznałam.
To przecież fontanna w Bielawie!
Słonie jak wróble pijące wodę,
Stoją, a plecy ogrzewa im słońce.

Odpoczynek słońi

Stoi słońi przy wodzie gdzieś kilka.
Studnia pełna wody i jednego promyczka.
Każdy może spokojnie w niej się ochłodzić
i swoje pragnienie zaspokoić.
Nagle słysząc krzyk:
„Co tu robi ten stada ryk?!”
Wodę pije, głosem wyje, rozlega się pisk:
„Co tu robi słońi tyle, jak w Afryce dobrze im się żyje?!”,
„Po co one tutaj są?”, „Bo do wody mają ciąg!”.
Tak im mija dzień. Wszystko pięknie - Happy End.

Słonie w fontannie

w fontannie wody jest troszeczkę
więc słonie wdały się w małą sprzeczkę
kto pierwszy i kto bardziej pragnie
a wody tylko ciutkę na dnie

według starszeństwa, płci i chęci
a w głowie im się bardziej kręci
w końcu wskoczyły wszystkie na raz
wtedy dopiero był ambaras

co zrobić masz, przemysł to sobie
i najpierw ułóż to dobrze w głowie

Cyrk w Langenbielau

Siedziałam dumna i czekałam,
pode mną jak zaczarowane w skale
krasnoludki.
Pod osłoną nocy
łopot poruszonej przez wiatr flagi
niebiesko-białej i tej czerwonej.
Słyszałam przechodzących obok ludzi
udających, że wszystko jest
pod kontrolą,
że wszystko jest w porządku.
Ich słowa roznosiły się echem
w mojej kamiennej głowie.
Nadszedł ten dzień – i co?
I nic.
Gdzie kwiaty, gdzie ludzie?
Kto przyszedł mnie oglądnąć?
Kto przyszedł na mnie spojrzeć?
Strumień zimnej wody
płynący z rybich głów
kusi orzeźwieniem.
A ludzie płaczą, żegnają się,
tylko z dala słysząc jakby
muzykę,
zabawę.
Cyrk w Langenbielau.
Jak wielkie stado pędzi ku mnie
sześć słoni.
A może to tylko złudzenie?
Nie mogę rozpoznać
swoich kamiennych skrzydeł

wezwać pomocy
dźwiękiem kamiennego dzioba.
Patrzę tylko, jak słoniści bracia
piją wodę z moich wnętrz.
Tylko oni chcieli mnie oglądać,
tylko im na coś się przydałam.
Sześć słoni
jak zwiastuny szczęścia i pokoju.
Jednak muszą już iść.
Głuchnie tętent ich kroków.
Znów słyhać muzykę,
oklaski i wiwaty dla moich przyjaciół.
A ja zostałam tutaj, kamienna sowa
na Hindenburgplatz.

Słonie przy bielawskiej fontannie

Pewnego słonecznego dnia
Przy bielawskiej fontannie
Sześć dużych słoni w rzędzie stało ładnie.

- Po co one tutaj? – zapyta przechodzień
A ja odpowiadam – Pewnie umyć się w wodzie.
A może napić się bardzo chciały?
Nieważne. Ważne, by Bielawę ozdabiały.

Takim oto sposobem
Przez dzień cały
Słonie przy bielawskiej fontannie
Turystów przyciągały.

Daria Kozubal

W Bielawie naszej sześć słoni żyje,
każdy z nich wodę z fontanny pije.
A na fontannie sowa wspaniała
leje im wodę, jak obiecała.

Każdy mieszkaniec jest zadziwiony
widząc pijące z fontanny słonie.
Z radością wielką stary i młody,
też by skorzystał z tej zimnej wody.

Było sobie kiedyś miasteczko małe.
Dosyć ładne, choć nie wspaniałe.
Zwało się ono Bielawa.
Niewielka była jego sława.
Tam, w samym centrum rynku,
Zaraz obok dużego budynku,
Znajdowała się fontanna mała
Co wodę z siebie wylewała.
I żeby tego było mało,
Dnia pewnego coś się stało.
Słonie tam przywędrowały!
Może o właściwej drodze zapomniały?
Było to zjawisko bardzo nietypowe
I jak dotąd w mieście całkiem nowe.
Wszyscy ogromnie się dziwili
I oglądać przychodzili.

O sześciu słońcach

Tej nocy nie mogłam spać
straszny łomot było słyszeć
kto wie, czy to pociąg,
czy lokomotywa gdzieś w Bielawie się ukrywa

Wczesnym rankiem z mamą i tatą
jedziemy do cioci poczęstować się herbatą
i, nie uwierzycie, gdy jechaliśmy do cioci przez rynek,
nagle zatrzęsł się budynek i...

Nagle patrzę sześć słońc
w stronę fontanny goni
do fontanny dobiegają
i całą wodę wypijają

Potem po Bielawie rozeszła się wieść,
że przy fontannie stało słońc sześć.

Rodzinka

Ulicami Bielawy idą sobie słonie.
Trzy duże i trzy małe,
wszystkie są zmęczone.
Miały dziś występ w cyrku, były wielkie brawa.
To słonie cyrkowe, dla nich to zwykła sprawa.
Nagle patrzą: na środku rynku jakaś budowla,
a na jej szczycie kamienna sowa.
I już podchodzą do niej gęsiego.
- Wszyscy zdążymy, nie pchaj się, kolego.
Stanęły wokół miejskiej fontanny.
Najmłodszy trąbi głośno do mamy.
- Ja nie dosięgnę, jestem za mały.
- Masz tutaj schodki – mocne, wygodne.
Wspięły się na nie i już jest dobrze.
Swe długie trąby zanurzyły w wodzie.
Wokół stanęli zdziwieni ludzie
i podziwiają słoni gromadkę.
Pewien fotograf zrobił im fotkę.
I dzięki temu wszyscy wiemy
o tym niezwykłym wydarzeniu.

Cyrk Imperium

Tak pachniało kapuśniakiem, aż pan maszynista zwolnił cały skład
pociągu osobowo-towarowego i pomachał wszystkim dzieciom
siedzącym na trzepaku przy rogatkach w kierunku Pieszyc.
Dzieci dobrze wiedziały, że jest to pociąg specjalny,
który miał cztery lwy, siedem koni, sześć kucyków,
dwanaście piesków oraz sześć wielkich słoni.
Biegliśmy wzdłuż torów, aż do stacji Bielawa Zachodnia,
a niesamowite słonie były tak zachwycone widokiem Bielawy,
że trąbiły na całą okolicę.
Okazało się, że to było złudne, gdyż słońce paliło niemiłosiernie.
Opiekun słoni wraz z zawiadowcą stacji doszli do pomysłu
napojenia całego stada w bielawskiej fontannie, gdyż kolejowa
pompa wodna była zbyt mało wydajna dla sześciu wielkich
zwierząt. Reszta ekipy przepakowywała się do konnych wozów
i barakowozów wraz z pozostałą częścią zwierząt oraz artystów.
Cała karawana była bardzo hucznie i na wesoło witana,
humoru co niemiara.
Historia, która została uwieczniona przez miejscowego fotografa,
obiegła cały Dolny Śląsk.
Sześć napojonych słoni z radości tak mocno zaryczało,
że miejscowe kamienne skrzaty pokuliły uszy.
Następnie całość udała się w kierunku
placu do tego typu imprez w mieście.
Cyrk przebywał cztery dni. Ludność bielawska
była zachwycona zwierzętami i artystami.
Ten sam pociąg powoli odjeżdżał w innym
kierunku.
Zapachniało kapustą i ziemniakami.

Stara pocztówka

Oglądam pocztówki stare,
Choć dzisiaj niedoceniane,
To w szufladach zachowane.
Jest ich masa spora – dajesz wiarę?

Mnie się właśnie ta podoba,
Która to przedstawia słonie,
Ładna – będę pisać o niej!
Już rozgrzewam moje dłonie.

Ta jest właśnie widokówka
Choć czarno-biała, to kolorowa,
A na niej sześć słoni zawidniało
I w całości nam się pokazało!

Były w mieście, w upał wielki,
Więc męczyło je pragnienie,
Treser pewnie na życzenie.
Dał pić z rurki, nie z „butelki”.

Wykorzystał to fotograf,
Zrobił zdjęcie – jak marzenie!
Tłum się tej przyglądał scenie
Potem dano na pantograf.

Tam odbitki te powstały,
Które teraz w ręku noszę,
Podobają Ci się? – proszę.
Patrzysz na nie osowiały...?

Opowiem wam historię niezwykłą i piękną,
O tym jak z sowej fontanny w Bielawie słoń wodę łyknął.
Spytacie pewnie, jak to się stało?
Historia ta jest bardzo ciekawa,
Zaraz się dowiecie, co tam się działo.
W dalekiej krainie, gdzie słońce wschodzi,
Żył wielki maharadża, który ciekaw był świata,
Wyruszył więc w daleką podróż do Europy na łodzi.
Gdy dotarł do celu i zszedł z pokładu,
Wziął mapę w rękę i zasiadł na swych słońiach,
Szybko ruszył naprzód w stronę soczystego sadu.
Wędrował długo przez wielkie wyżyny,
Pagórki, wzgórze, aż dotarł do Gór Sowich,
Gdzie zachwycił się krajobrazem tej pięknej doliny.
Potężny władca już myślał, że go szczęście opuściło,
Bo wszystkie strumyki, rzeczki wyschły na wiór,
Gdy nagle w lewym uchu coś mu zaszumiało.
Nie wiedział jednak, jak dojść do potoku,
Gdy wtem sowy głos usłyszał w oddali,
Ruszył więc za nim z błyskiem w oku.
Zanim się obejrzał, sowa doprowadziła go do wodopoju.
Słonie napiły się czystej, górskiej wody,
A władca był zachwycony smakiem przejrzystego źródła.
Czy domyślacie się, jaki jest finał tej opowieści?
Maharadża wybudował swojej sowej fontannę
Na cześć jej mądrości.

Bielawscy goście

Smagani słońcem potężni trębacze
koją pragnienie
w źródlanym chłodzie
bielawskiej fontanny.
Przed dalszą drogą,
aby nabrać sił,
czerpią zapasy
życiodajnej cieczy.

Dumne, dostojne
w niecodzienny sposób
szczególny dają wyraz
miejscu tak zwykłemu.

Przy bielawskiej fontannie
stoją ławeczki.
Można tu posiedzieć
i oczami wyobraźni
zobaczyć stadko słoni.

Fontanna i słonie

Kiedys na bielawskim rynku
była kamienna fontanna
z sową na szczycie.
Wokół fontanny
sześć słoni jak sześć płatków
przy jednym kwiatku stało
i wodę piło.
Podchodziły dzieci.
„Co robicie?” – pytały.
„Wodę pijemy” – odpowiedział
jeden z małych słoni.
„Tutaj, w środku miasta?”
„Gdybyś był tak duży jak ja,
to mógłbyś zrozumieć”.
„Nie przeszkadzam, pijcie dalej,
tylko trochę wody
zostawcie” – powiedziało dziecko.
Słonie piły wodę, piły...
Aż pewnego dnia znikły.
Zniknęła też fontanna, przepadła sowa.
Wojna wszystko zniszczyła!
Minęły lata.
Odbudowano fontannę, stoi sowa...
A gdzie są słonie? – pytam.
Nie ma?
Myślę, że są.
Są na bielawskim rynku
i na fotografii.

Cuda w rynku

Siedzi sowa zadziwiona na bielawskim rynku,
bo od wczoraj wielki lament: „Słoni nie ma w cyrku!”.
Sowa stara – mądra głowa – nasłuchuje w ciszy,
zmrok zapada już wokoło, może coś usłyszysz.

Wtem sześć słoni całym stadem na rynek wkroczyło.
Wielkie cuda na tym rynku – miasto się zdziwiło.
Słonie uszy pochyliły, trąby w górę wzniosły
i popłynął po Bielawie słoni śpiew radosny.

„Bajka to, czy prawda jednak?! Powiedz, sowo miła!
Słonie w rynku? Czy możliwe? Tyś wiele przeżyła!”.
Sowa dumnie skrzydłem kiwa, głowę w górę wznosi.
„Ja widziałam, a ty uwierz” – mówi małej Tosi.

Przybysze

Słonie to znak wielkości i siły.
Pewnego razu i one do Bielawy trafiły.
Przybyły do nas, by pokazać sztuczek parę,
A potem zobaczyć nasze miasto stare.

Gdy były na rynku,
Wnet się zerwały.
Zaraz do fontanny
Trąby swe wepchały.

Napiły się wody
Z rynku bielawskiego,
Nikt tutaj nie widział
Cudu podobnego.

Wielka to atrakcja
Dla Bielawy była,
Wszystkich mieszkańców
Mile zaskoczyła.

Takie przedstawienie
Nie było im znane
„Słonie w Bielawie?
To niesłychane!”

Myślą wszyscy razem:
„To sława dla miasta.
Niecodziennie widzimy
Słonia w centrum miasta”.

Dominika Porzybót

Cyrk w Bielawie

W ten dzień przy bielawskiej sowie
musiało być naprawdę ciekawie...

Czy widziałeś kiedyś cyrk
pośrodku miasta?

Tak było właśnie w Bielawie.

Wokół fontanny
sześć słoni stało,
więc przedstawienie
udać się musiało.

Cyrkowe widowisko
bardzo się spodobało.
Tłum klaskał
i wciąż mu było mało.

Słonie – wielkie zwierzaki,
rodem z dalekiej Afryki,
stały się bohaterami
bielawskiej grafiki.

Dominika Porzybót

Zdjęcie z przeszłości

W starym albumie mojej babci Stefanii
znalazłam zdjęcia dawnej Bielawy.
Jedno zdziwiło mnie niesłychanie.
Oto, co zobaczyłam na nim.

Na bielawskim rynku
cudna sowa stoi.
A co przy niej widać?
Sześć wspaniałych słońi.

Cyrkowe zwierzaki
nad fontanną schylone,
piją, piją wodę.
Są ciągle spragnione.

Ludzi tłum wpatrzony
stoi naokoło,
by podziwiać słońiatka
ustawione w koło.

Wesołe miasteczko

W Bielawie nie spotka cię nuda,
wciąż zdarzają się jakieś cuda.
Wczoraj, na przykład, idę do szkoły,
a tu przed szkołą stoją bawoły!
Kaczka Dziwaczka wpuszcza do klasy,
a na śniadanie same frykasy!
W szkole nauczyciele tańczą, śpiewają,
a dzieci się bawią i rozrabiają!
Zamiast lekcji są wycieczki
i nikt nie musi brać szkolnej teczki.
Podziwiamy, w jak pięknym mieście mieszkamy,
a tu przed kościołem cztery hipopotamy!
Dalej idziemy na plac Wolności,
patrzymy, a tu – stado niezwykłych gości.
Oto sześć słoni pije wodę z fontanny.
Ale w tej Bielawie świat bywa barwny!

Skąd się wzięły bawoły i hipopotamy?
My – dzieci wyobraźnię mamy.
Skąd słonie na bielawskim rynku?
A z cyrku! A z cyrku, co do Bielawy przyjechał.

Słonie

Przy fontannie stoją słonie,
siorbią, siorbią tak bez końca...
Jeden wciąż drugiego trąca.
Szepnął Ferdek do Waldusia: „Co pan się tak tu rozpycha?”
„Panie Ferdku, mój kochany, nie bój żaby...
wody starczy dla każdego, mój kolego!”
I tak słonie wciąż siorbały,
„Sowa patrzy...” – mówi mały.
Mama synka uspokaja, że sowusia też jest mała,
też ma mamę, tatę też i usypia tak jak jeż
Słonie siorbią tak bez końca...
Jeden wciąż drugiego trąca.

Hubert Remin

Niezwykli turyści

Niezwykli turyści na naszym rynku!
Pewnie szukają miejsca do odpoczynku.

Przy kamiennej sowie, w środku miasta,
gdy wybiła godzina dwunasta,
zatrzymały się wielkie afrykańskie słonie.
Zanurzyły swoje długie trąby w wodzie
i piją, piją.
I tylko uszy im drgają,
małe oczka się zamykają.

Takie są szczęśliwe!

Z rozmarzenia
niezwykłych turystów budzi zegar.
Czas iść dalej...
Może słonie pójść teraz
do cudnego kościoła
Najświętszej Maryi Panny,
na wieżę widokową?

O czym myśli bielawska sowa

Przyjechał cyrk do Bielawy,
a z nim sześć słoni.
W drodze do miejsca postoju
nie było wodopoju,
zatrzymały się więc
pod pomnikiem sowy,
bo wodę tam zwierzyły
i z tej okazji skorzystać postanowiły.

Na bielawskim rynku sześć słoni stało
i na bielawską sówkę
ciekawie spoglądało.
Piękny to był widok...
Wielu zapamiętało,
jak naszą mądrą sowę
sześć słoni adorowało.

Teraz nasza sowa stoi na rynku sama.
Mądra, wzniosła, trochę zadumana.
Może sięga myślami do przeszłości,
gdy w Bielawie wielki cyrk gościł
i odwiedziło ją sześć pięknych słoni,
które udało się jej wodę z fontanny napoić?

Fontanna

Pewną historię wam dziś opowiem.
Wokół Bielawy są Góry Sowie,
a na ryneczku fontanna stoi,
przy której widać dużych sześć słoni.

Każdy z tych słoni, chcecie, to wierście,
trąbę zanurza w fontanny niecce.
Nad tym wszystkim króluje sowa,
no bo ptak sowa to mądra głowa.
Trzyma w swych szponach dwa czółna nowe,
zawsze do pracy ciężkiej gotowe.

Ale do słoni chcę wrócić jeszcze,
Wy mi powiedzcie, w którym to mieście
można zobaczyć słonie rozkoszne
– przyjazne, miłe i tak radosne.

Cieszą się dzieci, młodzież, dorośli,
piękne te słonie jak promyk wiosny.
Chcemy, by zawsze z nami tu były
i z naszej fontanny wodę sobie piły.

Woda dla słoni

Zdarzyło się kiedyś przed laty:
w Bielawie z pociągu wysiadł słoń kudłaty,
a za nim drugi, trzeci i czwarty,
ruszyły spijać wodę, nie z Warty.
Piąty i szósty pobiegł za nimi
lecz woda z fontanny chciała ich zmylić.
Leciała, tryskała, wreszcie słonie skąpała
i psikus pokazała.
One osłupiały – nigdy, przenigdy tak się nie bały.
Jeden ze słoni był bardzo odważny,
podniósł swą trąbę i wnet nią zatrąbił.
Reszta spłoszona tym dziwnym dźwiękiem,
uniosła wysoko swe trąby z wdziękiem.

Ukłonów była co niemiara,
a gapiów jeszcze większa chmara.
Na rynku zebrał się tłum z Poznania
a za nim z Bielawy jedna mama.
Potem ojciec, wujek, sąsiadka
i wnet zaczęła się prawdziwa gratka:
pokazy cyrkowe, ryczenie, trąbienie
i stanie na łapach i znów trąbienie.
Wreszcie tłum doczekał się kąpieli
i wszyscy gapie osłupieli.
Zimny prysznic wnet się pojawił,
głowy skąpane, lecz tłum się bawił.
Słonie z zachwytem patrzyły na wodę
i dalej pić wodę i lać wodę.

W końcu pojawił się ich właściciel,
spojrzał surowo i nie w zachwycie.
Zaprosił tłum na pokaz cyrkowy,
bo cyrk przyjechał nie do Dąbrowy
lecz do naszego miasta przecież,
dając nam wielką w końcu uciechę.
Po wiecznych bombach i huku rakiet,
czterdziesty trzeci dał nam ten pakiet.
Na cześć jej mądrości.

Kamila Tarkowska

Był piękny dzień
W naszym mieście małym
Wszystkim wydawał się prawie doskonały
Ptaki i drzewa zwiastowały wiosnę
A kwiaty krzyczały:
„Świeć, słońce, urosnę!”
Spacer po tym mieście jest niesamowity
Park, jezioro, góry...
Widok znakomity
W sercu miasta rynek
Na nim fontanna lśniąca
Na szczycie fontanny sowa czuwająca
W ten dzień przepiękny
Rzecz niesłychana się stała
Słoni sześć przyszło
Wodę z fontanny piły
Bo spragnione były
A sowa czuwała
By trochę zostawiły
Widok był nieziemski
Wręcz niespotykany
Ludzie robią zdjęcia
Słoniom na tle fontanny.
Pamiątka ta na zawsze
Zostanie zapisana
W pamięci każdego mieszkańca.

Słonie z bielawskiej fontanny

Słonie z fontanny wodę piją...
Z fontanny bielawskiej,
gdzie małe krasnale dźwigają herb:
sowę-mądrałą.
To niezwykle widok!

Kolorowe kamieniczki,
kręte wąskie uliczki
dziwią się widokiem słoni.
Kto im się dziwić zabroni?

A może szczęście komuś przyniosą?
Spełnią czyjeś nadzieje, marzenia?
Bielawa – piękna, spowita poranną rosą,
nie tylko w kolorach jesieni się zmienia.

Słonie

O goście dostojni,
Skąd żeście przybyli?
Z dalekiej Afryki
Gdzieś z tysiąc mili.
Na dworcu zachodnim sześć słoni stało,
I tak rozmyślało.
Ponoć tu jest górską wodą,
Co naszemu ciału ochłody doda.
Czym prędzej do rynku pomknęli,
Tam sowę na fontannie ujrzeli.
Napili się z tego wodopoju
I popędzili do cyrkowego pokoju.
Opowiadali po świecie,
Że najlepszą wodę w Bielawie znajdziecie.

Miasto zasłonię

Ze starych pocztówek miasta,
Jakie właśnie trzymam w dłoni,
Ta do symbolu urasta
Tego: jak miasto zasłonić?!

Niepotrzebne przy tym wcale
Jakieś wielkie dekoracje.
Wystarczy po prostu talent,
I pomysł na paliw stację!

Po czym na samiutkim rynku,
Koło jedynej fontanny,
Zebrać sześć spragnionych słońi,
Dać im pić jak z wanny!

Cyknąć fotkę opatrzoną
Odpowiednim komentarzem:
Dzisiaj, za słońi zasłoną,
Tankowania cud się zdarzył!

Choć benzyna nie płynęła,
Tylko życiodajna woda,
Fotka bardzo mnie ujęła!
O, niezwykła ta przygoda!

Słonie w Bielawie

Bielawa leży w tak cudnej dolinie,
że i stado słońi jej nie ominie.
Na rynku stoi stara fontanna,
dla zwierzaków to wspaniała wanna.
Słonie ustawiły się wokół całą rodziną,
czas mija – godzina za godziną,
a one piją wodę,
przeżywają prawdziwą przygodę.

Wokół tłumy się zbierają,
a słonie – nic.
Dzieci piszczą, wołają,
a słonie – nic.
Dobrze im tutaj.
Zostaną z nami pewnie troszeczkę,
więc dajcie im fistaszków łyżeczkę.
Zadowolone pójdą w świat dalej,
rozśławią naszą piękną Bielawę.

Sześć niegrzecznych słońi

Słonie piją wodę z bielawskiej fontanny.

Używają jej jak wanny.

Chłapią wodą dookoła, a sowa

patrzy na nie z góry i woła:

- Wy urwisy, skąd jesteście, co robicie?

A słonie na to:

- Picie, picie!

Z cyrku uciekły, niegrzeczne zwierzaki, i szukały
ochłody w fontannie pełnej wody.

Proza

Co sześć słońi robiło w Bielawie?

Bardzo dawno temu, u schyłku II wojny światowej do naszego pięknego miasta przybyły oddziały niemieckie i kilka słońi. A że były wtedy dość gorące dni, to skorzystały one z okazji, że na rynku była fontanna, więc się napiły. Nie wiedziały jednak, że fontanna, z której piły, była obdarzona magiczną łaską mądrej sowy bielawskiej. Od tej pory słońie posiadały wiedzę, której mieć nie powinny. Wiedziały od tej pory, jak pokrzyżować plany Niemców. Gdy słońie szły dalej z oddziałami niemieckimi, używając swojej rozległej wiedzy, sabotowały Niemców. Były na tyle mądre, aby samodzielnie wysypywać proch z pocisków z niemieckiej broni, zabierały Niemcom ich zapasy żywności, przez co ich oddział bardzo szybko się rozpadł i wszyscy zdezerterowali. Słońie dumne z siebie ruszyły w dalszą drogę, aby wciąż sabotować niemieckie oddziały.

Po kilku dniach żmudnej drogi słońie znalazły duży oddział żołnierzy niemieckich. Na szczęście dla słońi Niemcy z przyjemnością zajęli się porzuconymi zwierzętami. Poili je oraz karmili. Słońie jednak nie były im wdzięczne. Ponieważ używając daru od sowy, sabotowały oddział niemiecki, pozbyły się zapasów wody oraz nabojów. Bezbronni Niemcy rozpierchnęli się we wszystkie strony, kiedy słońie trawowały ich, a oni nie mieli się czym obronić, gdyż wszystkie pociski były bez prochu. Kolejny sukces odniesiony przez słońie jednak tym razem nie pozostał niezauważony przez Niemców. Gdy została w nie wycelowana broń, słońie na odległość, siłą umysłu, popsuły karabiny. Niemcy byli zdumieni, więc postanowili wysłać na słońie czołg! Te jednak stratowały go i za pomocą swoich trąb wygięły mu lufę i oddaliły się w stronę stolicy. Tam wsparły nasze powstańcze jednostki w walce i wyparły Niemców ze stolicy. Potem z pomocą polskich żołnierzy wyparły Niemców i ZSRR z polskich ziem!

Słonie zostały docenione za swą pomoc dla narodu i sam prezydent Władysław Raczkiewicz dziękował im za ich dokonania dla kraju. Słonie zostały odznaczone Orderem Orła Białego, a po śmierci pochowane na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Posłowie

Jednak ich dokonania nie zapisały się na kartach historii, dlatego nikt o nich nie pamięta. Ja chciałem wam przypomnieć tę przypowieść, jednak większość z was mi nie uwierzy. Może nie mam na to dowodów, ale mam dowód na słonie w naszym pięknym mieście, które piją wodę z naszej fontanny. Niestety, nie były to słonie z nadprzyrodzonymi zdolnościami, ale natchnęły mnie one do napisania historii o tych wspaniałych słoniach, które uratowały Polskę przed zaborcami.

Woda dla słońi

Pewnego upalnego dnia sześć słońi z Indii postanowiło wyruszyć w świat w poszukiwaniu słodkiej wody. W Indiach już od tygodni było bardzo sucho i zwierzęta nie miały co pić.

Słonie ze swojej ojczyzny powędrowały do Pakistanu. Następnie udały się do Afganistanu, Tadżykistanu, Kirgistanu i Kazachstanu. W żadnym z tych państw wody nie znalazły. Słonie były strasznie wyczerpane wędrówką. Doszły do Rosji. Myślały wrócić do Indii i umrzeć w swojej ojczyźnie z pragnienia. Ale stało się coś wspaniałego. Najmłodszy z nich zobaczył małe jezioro i roślinność. To był ich jedyny ratunek! Słonie popędziły ile sił w nogach. Jednak wody w jeziorze dużo nie było. Szybko ją wypily i zjadły rośliny. Poszły więc dalej w poszukiwaniu wodopoju. Zwierzęta przez Białoruś dotarły do Polski. Tam, w pewnym mieście o nazwie Bielawa, znalazły fontannę, wypełnioną pyszną, słodką wodą. A co było najlepsze, wody z niej w ogóle nie ubywało.

Słonie zamieszkały w tym małym, cudownym miasteczku i do końca swoich dni ceniły sobie wodę z bielawskiej fontanny.

Latem, w dniu, kiedy było bardzo upalnie, w Bielawie zaczęto rozstawiać namioty. Mieszkańcy miasta wiedzieli, że to cyrk, ale niczego się nie spodziewali, gdyż nikt w Bielawie nie roznosił żadnych informacji na temat ich miasta i pogoda w tamtym miesiącu była tak niesprzyjająca, że absolutnie żaden bielawianin nie miał ochoty nawet kupić gazety w pobliskim kiosku. Jednak nikt nie wytrzymałby tyle czasu, siedząc w domu, więc na ulicach zaczęło robić się coraz tłoczniej. Tym bardziej, że cyrk stawał się coraz bardziej widoczny.

W namiotach odbywały się od rana tak męczące próby, że niejeden zasnął. Klaun Ferdek też czuł się bardzo źle, lecz chłodna woda, którą miał w walizce, postawiła go na szczudła. Kiedy ogłoszono dwudziestominutową przerwę, wszyscy aktorzy zaczęli włączać wiatraki i poić zwierzęta. Pan Bożydar i pani Czesława zaczęli nabierać w wiadra zimnej wody i poszli w stronę ogromnych, zwierzęcych klatek, gdzie były konie, małpy, lwy, pawie i... słonie, o których zupełnie zapomnieli. A przecież słonie to nie wielbłądy, więc muszą dużo pić tak jak i ludzie, a nawet trzy razy więcej. Na szczęście pani Czesława zostawiła otwartą kratę znajdującą się w klatce słoni, więc miały one szansę wyjść stamtąd i same znaleźć wodę. Gdyby nie „doskonała” pamięć pani Czesławy, nie miałyby one sił i strach pomyśleć, co by się później z nimi stało.

Sześć słoni wybiegło za teren cyrku i błąkało się po Bielawie, poszukując jakiegoś miejsca, z którego mogłyby się napić wody. Ludzie patrzyli na nie ze zdziwieniem, ale i również ze strachem ze względu na ich wielkie rozmiary ciał. Słonie straszyły wszystkich napotkanych na swej drodze. W końcu po długich poszukiwaniach odnalazły dużą fontannę stojącą w samym centrum rynku bielawskiego. Szybko do niej podbiegły i zaczęły z niej łapczywie pić.

Tymczasem aktorzy i akrobaci zauważyli, że w klatce brakuje sześciu zwierząt. Pani Czesława bardzo się wystraszyła, ponieważ bardzo kochała wszystkie cyrkowe zwierzęta i od razu zorientowała się, że brakuje słoni i że to ona zostawiła otwartą kratę. Po chwili

rozplakała się. Pan Bożydar wiedział już, o co chodzi. Zostawił więc panią Czesławę płaczącą na ziemi i nie tracąc ani chwili, błyskawicznie wybiegł przed namioty. Zatrzymał się na chwilę, aby pomyśleć, gdzie ma szukać zaginionych zwierząt, lecz nic nie wymyślił i popytał przechodniów, czy może je gdzieś widzieli. Jego pomysł nie był ani trochę zły, bo większość bielawian pokazała mu kierunek, w którym udały się słonie. Pan Bożydar pobiegł szukać słoni według wskazówek ludzi. Kiedy dotarł do rynku, gdzie znajdowała się fontanna, słoni już nie było. Bardzo zawiedziony i zmęczony akrobata usiadł na drewnianej ławce. Po chwili usłyszał głośnie trąbienie i damskie wrzaski, które dochodziły ze sklepu spożywczego. Szybko pobiegł w stronę sklepu i o mało nie dostał zawału... Widok był szokujący! Dwa słonie otoczyły panią sprzedającą, dwa zaczęły jeść orzeszki ziemne, stojące na półkach, pozostałe dwa jadły i rozrzucały inne towary. Pan Bożydar użył gwizdka i słonie zostawiły orzeszki oraz panią kasjerkę i ustawiły się w szeregu. Kasjerka bardzo się ucieszyła, że pan Bożydar się zjawił i zapłacił za szkody. Gdy to zrobił, wyprowadził słonie ze sklepu i wrócił z nimi na arenę. Wszyscy aktorzy i akrobaci byli bardzo zdenerwowani na panią Czesławę, że zostawiła otwartą kratę, ale nie chcieli tracić więcej czasu i ponownie zaczęły trwać dalsze przygotowania do wieczornego występu.

Występy wyszły wspaniale. Na arenie była naprawdę bardzo duża publika!

Johannes spojrzał przez okno urzędu miasta. Nie mógł uwierzyć w to, co tam zobaczył. Czy to słonie stały na rynku?

- Co tam się dzieje!? – krzyknął w stronę dużych, mahoniowych drzwi swojego gabinetu.

- To zwierzęta z cyrku, który dziś przyjechał do miasta – usłyszał odpowiedź z pokoju obok. Dyrektor cyrku prosił o napojenie słoni, a przyprowadzenie ich pod fontannę było najłatwiejszym sposobem.

Radny wybiegł z gabinetu i zbiegając po schodach, wpadł na rynek. Łagodnie podszedł do słoni. Uwielbiał je i mimo że wiedział, ile ma pracy, spędził z nimi tyle czasu, ile się dało. A rzeczywiście miał dużo pracy! Do Bielawy przenoszono właśnie fabrykę Lehmannna. Niedługo miał przyjechać nowy transport „niewolniczej siły roboczej”, czyli polskich, żydowskich i radzieckich jeńców wojennych, którzy zasilali szeregi armii taniej siły roboczej w bielawskich fabrykach. Ponadto do Langenbielau zaczęło ściągać coraz więcej Niemców z bombardowanych terenów Westfalii, Saksonii i Bawarii, szukając tu schronienia przed aliantami. Niestety radni nie wiedzieli, gdzie ulokować tę ludność - mieszkańcom doskwierały braki materiałowe, żywnościowe i kwaterunkowe. I to wszystko spadło właśnie na głowę Johannaesa w takim momencie!

Gwar wokół zwierząt ucichał, kiedy radny wracał do gabinetu. Już od lat słonie nie były dla niego wyłącznie ssakami. Jako mały chłopiec mieszkał z tatą na obrzeżach Monachium. Jego ojciec pracował jako dozorca zwierząt – kto chciał, mógł wynająć jeden z boksów w ich stajni i trzymać tam swego konia, kozę, krowę lub cokolwiek innego, a tato się tymi zwierzętami zajmował. W okolicy miał opinię najbardziej opiekuńczego i odpowiedzialnego dozorczy w całej Bawarii.

Pewnego dnia przyjechał do miasta tajemniczy, dziwnie ubrany mężczyzna, mówiąc, że szuka dozorczy, który jest najlepszy w tym, co robi. Wszyscy kierowali go do ojca małego Johannaesa. I tak oto

dziwny gość trafił do drzwi ich domu. Wysoki, muskularny, o ciemnej karnacji i włosach, o ostrych rysach twarzy i piwnych oczach – tak zapamiętał go chłopiec. Poprosił ojca o rozmowę sam na sam, więc Johannes musiał zostać w pokoju.

W nocy coś nadzwyczajnego działo się przy stajni – chłopak dobrze to słyszał, ale bał się wyjrzeć za okno. Rano przy śniadaniu ojciec surowo zakazał mu wchodzić do stajni.

- Jak to, tato?! Zawsze mogłem oglądać zwierzęta! – Johannes nie krył zdziwienia.

- Nie i już, rozumiesz? Boję się, że coś mogłoby ci się stać – odparł ojciec, odchodząc od stołu i tym samym kończąc dyskusję. - Jadę teraz do miasta, zostań w domu, proszę.

Ale przecież nie mógł zostać w domu. Musiał dowiedzieć się, co jest w stajni. Kiedy ojciec zniknął za zakrętem, biegł już do pomalowanych na zielono drewnianych drzwi skrywających przed nim tajemnicę. Były zamknięte. Tato zabrał klucz. W takim razie dostanie się przez jedno z okien. Podstawił pod ścianę ciasno związany stóg siana i wskoczył do środka. Jego reakcja na to, co zobaczył, była identyczna jak 50 lat później, w urzędzie miasta na Dolnym Śląsku.

- Co tu się dzieje? – jego zdziwienie było ogromne. Słonie. Dotąd tylko słyszał o nich od podróżnika z Monachium – przyjaciela ojca. A teraz oto ma słonie we własnej stajni! Nagle całe to nocne zamieszanie stało się dla niego jasne. Wiedział, że słonie to niegroźne zwierzęta, nie należy ich tylko straszyć. Nie wystraszył ich. Zaprzyjaźnił się z nimi. Gdy ojciec wrócił do domu i zobaczył swego syna bawiącego się ze słoniami, nie wiedział, co powiedzieć. Wy tłumaczył mu tylko, skąd się te słonie wzięły, i że tajemniczy mężczyzna zamierza sprzedać je do tutejszego ogrodu zoologicznego.

Od tamtego dnia słonie zostały ulubieńcami Johannaesa. Nawet jako radny – poważny i poważany – nie krył podziwu dla ich siły i łagodności. Wizytę słoni na bielawskim rynku zapamiętał do śmierci. W takich mrocznych latach jak czas II wojny światowej był to dla niego symbol rzeczy wywołujących uśmiech, pomimo wszystkich zmartwień.

Pewnego słonecznego dnia do naszego miasteczka przyjechał Cyrk „Korona”. Bardzo się ucieszyłam z tego powodu, ponieważ nigdy nie widziałam na żywo tylu pięknych zwierząt. Były tam żyrafy, małpy, słonie, wielbłądy oraz wiele innych zwierząt. Zaraz więc się bardzo ucieszyłam i pobiegłam co sił w nogach, by opowiedzieć mamie i tacie, co widziałam. Następnego dnia ja i mój kuzyn Sebastian wraz z rodzicami wybraliśmy się do cyrku.

Było bardzo fajnie i ciekawie się wszystko zapowiadało, ale nagle w cyrku zrobił się bardzo głośny szum. Otóż okazało się, że ktoś wypuścił z klatki słonie, a było ich sześć. W jednej chwili całe nasze miasteczko było postawione w całej gotowości, wszyscy chcieli pomóc szukać zaginionych słoni, ale po trzech godzinach znalazły się zguby. Gdy szłam z rodzicami i moim kuzynem, w pewnej chwili ujrzeliśmy piękne, ogromne słonie.

Po prostu te piękne słonie piły i pluskały się wodą z naszej bielawskiej fontanny. Po ich zachowaniu było widać, że bardzo im się to podobało, lecz niestety już po chwili pojawił się pan treser od słoni i zabrał je do cyrku. A nam w dowód podziękowania za znalezienie słoni kupił duże lody i dał darmowe bilety do Cyrku „Korona”. Bardzo jestem zadowolona z tej przygody, nigdy jej nie zapomnę!!!

Sześć słoni, fontanna, fotograf

Pewnego słonecznego dnia na rynku bielawskim zagościł widok niecodzienny: sześć słoni wzięło fontannę za wodopój. Dla mieszkańców tego miasta był to widok niezwykle, a więc jedni przystawali i ze zdziwieniem przyglądali się stworzeniom. Inni, co szli szybkim krokiem, w pośpiechu odwracali jedynie głowę. Na sławie słoni zyskała również fontanna – tak spragniona uwagi. Dzisiejsze ogromne zainteresowanie nią i słoniami wynagradzało jej braki z przeszłości, bowiem została ona kunsztownie wykonana w roku 1939. Kiedy aż pachniała nowością i błyszczała czystością, miała zostać pokazana mieszkańcom. Nie trzeba chyba nawet wspominać o tym, że widok takiego pięknego dzieła aż prosił się o uwagę! Jednak na nieszczęście fontanny ktoś śmiał wywołać drugą wojnę światową. Ona pozostała samotna i nieszczęśliwa. Już nikomu w głowie nie były odsłonięcia i prezentacje. Nikt nawet nie zaszczycił jej spojrzeniem. Wszyscy chodzili strwożeni, ze spuszczonymi głowami. Pograżeni w szarej rzeczywistości.

Jednak dziś to co innego! Gdzieś z tłumu wyłania się nawet fotograf. Robi zdjęcie. Błyska lampa. Taka doniosła chwila zostaje upamiętniona. Zaszczyt był to dla fontanny być uwiecznioną z takimi zacnymi gośćmi. Już wyobrażała sobie sławę, którą dzięki temu osiągnie.

Niestety, nie można tego powiedzieć o słoniach. Ich szara skóra aż rumieni się ze wstydu. Bo jak mogły dopuścić, aby ktoś zrobił im zdjęcie od tyłu? Im robi się majestatyczne zdjęcia na sawannie lub wesołe zdjęcia w cyrku, gdy są pięknie uszykowane. Od przodu lub z profilu, ale nigdy od tyłu! Gdyby chociaż wiedziały, że ktoś ma zamiar zrobić im zdjęcie, to odwróciłyby się w jego kierunku bądź stanęły profilem. Podniosłyby trąby. Udawały nonszalancję. Może gdyby dwa małe słonie wiedziałyby o tym, że robione jest zdjęcie, wyszłyby pomiędzy swoich rodziców i pokazały się w pełnej krasie.

Jeżeli już nikt nie chciał ich ostrzec, to przynajmniej mogły nie zatrzymywać się na postój tylko iść bez przerwy do swego celu. Miejscem postoju cyrku, w którym występowały, była ulica Wojska Polskiego. Były jednak tak spragnione, a zimna woda miała kusielską moc, której niełatwo było się oprzeć.

Na nieszczęście słoni fotograf miał właśnie taką, a nie inną wizję artystyczną. Mamy więc szczęśliwą fontannę, z radującą się sową dzierżącą herb miasta i krasnoludkami. Nie zważa ona na stronę, z której została uwieczniona - w końcu z każdej jej ładnie - wesołego fotografa i podziwiających ich ludzi oraz sześć niezadowolonych ze swego losu słoni, uwiecznionych tyłem do obiektywu. Czasami po prostu nie można zadowolić wszystkich.

Mimo iż słoniom początkowo takie ustawienie się szalenie nie podobało, jednak doszła do nich wieść, że są na okładce książki „Życie w dawnej Bielawie” i jest organizowany konkurs o ich zdjęciu. Kiedy okazało się, że fotografia jest powszechnie lubiana i podziwiana a nie szykanowana, radykalnie zmieniły do całego przedsięwzięcia nastawienie. Teraz się szczytą swym osiągnięciem. Mówią, że takich zgrabnych modelek bądź modeli jak one jeszcze świat nie widział. Postanowiły więc przekazać ich trenerowi dokładny opis tego, co w tamtym dniu się wydarzyło. Ja, będąc pewnego dnia w cyrku, usłyszałam tę opowieść i postanowiłam ją utrwalić na papierze, abyście i wy mogli poznać ją w całej okazałości.

Sen o słoniach

Pewnego razu znalazłam ilustrację z sześcioma słoniami pijącymi wodę z bielawskiej fontanny. Wszystkich znajomych i rodzinę pytałam, kiedy to miało miejsce, ale oni nic nie wiedzieli na ten temat. Szukałam w bibliotece, w wielu książkach o Bielawie, ale tam również nie znalazłam odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie.

Byłam zrozpaczona, bo nadszedł wieczór, a zagadka pozostała nierozwiązana. Gdy zapadłam w sen, przysła do mnie jakaś dziwna kobieta i opowiedziała mi pewną historię.

Dawno temu w pewnym cyrku mieszkali słonie. Właściciel w ogóle o zwierzęta nie dbał. Najstarszy słoń ze swoją 5-osobową rodziną uciekł od złego pana i wyruszył w podróż. Długo wędrował przez pustynie, puszcze, góry, aż po kilku miesiącach dotarł w okolicę Gór Sowich. W kotlinie znajdowało się małe miasteczko. Zwierzęta zaciekawione zeszły w dół i znalazły się na bielawskim rynku. Stał tam pomnik, z którego spoglądała na nie dumna sowa z herbem miasta. Górną płytę pomnika podtrzymywały krasnoludki, które kiedyś mieszkaly w pieczarach Gór Sowich. Ptak zdziwił się, skąd tu słonie, a po chwili zaprosił strudzonych podróżą wędrowców do swojej fontanny tryskającej czystą, źródlaną wodą. Zwierzęta rozkoszowały się napojem o krystalicznej czystości i głośnym trąbieniem dziękowały gościnnej sowie.

Niestety, ryk słoni obudził także i mnie. Szkoda, bo może dziwna pani opowiedziałaby mi więcej o przeszłości mojego rodzinnego miasta.

Słonie w fontannie

W Bielawie było ZOO, w którym mieszkały różne zwierzęta. Największą atrakcją było sześć Indyjskich słoni. Pierwszy słoń ćwiczył karate, drugi tańczył hip-hop, trzeci fantastycznie rapował, czwarty grał na trąbie, piąty malował, a szósty nic nie umiał, ale był słodki jak cukierek.

Pewnego razu w mieście pojawiło się ogłoszenie, że w niedzielę przyjeżdża cyrk z Indii. Słonie je przeczytały. Zauważyły, że występuje w nim ich kuzynka. Postanowiły ją odwiedzić. Szósty słoń, najśladzszy, podszedł do ochroniarza, zrobił słodką minkę i poprosił, żeby je wypuścił. Pan ochroniarz był dobrym człowiekiem i dał im klucz do bramy. Wędrowały po rynku. Rano w Bielawie padał deszcz i utworzył dużą kałużę. Słoniom zachciało się bardzo pić. Postanowiły napić się z kałuży, ale woda była brudna. Tuż obok stała fontanna z czystą wodą, więc się skusiły i z niej napiły. Wzbudziło to zainteresowanie miejskiego fotografa, który utrwalił to na zdjęciu. Słoń-raper powiedział: Kończmy wycieczkę, bo zaraz zacznie się przedstawienie. Pobiegły więc w stronę cyrku. Weszły tylnym wejściem do środka. Na scenie występowała właśnie ich kuzynka Meli. Była to sztuczka, w której miała zniknąć. Zgasły światła. Nasi bohaterowie wystraszyli się i pobiegli w stronę Meli. Zrobiło się duże zamieszanie. Zapalono światła. Zamiast zniknięcia kuzynki oczom widzów ukazało się siedem słoni.

Jak myślicie, czy widzom się to podobało? Czy były oklaski? Jak myślicie, co słonie zrobiły? Może zaczęły swój własny występ? Tego się ode mnie nie dowiecie. Natomiast mogę wam powiedzieć, że bały się świetnie.

Sześć słoni przy bielawskiej fontannie

Pewnego dnia do Bielawy przyjechał cyrk. Wszystkie dzieci bardzo się z tego powodu cieszyły i czekały z niecierpliwością na pierwsze przedstawienie. Ten cyrk nie był taki jak inne. Poprzednie nie oferowały tylu atrakcji, co ten. Były tam papugi, lamy, kuny, lwy, tygrysy, słonie i wiele, wiele innych. Dlatego też dzieci czekały na to wydarzenie z większym podekscytowaniem niż zwykle. Największą atrakcją były jednak olbrzymie słonie.

Po rozbiciu namiotu dyrektor cyrku zlecił jednemu z pracowników napojenie zwierząt, lecz ten o tym zapomniał. Ponieważ słonie potrafiły otwierać klatki, poradziły sobie i wyszły same na poszukiwanie wody. W sumie zwierząt było dziesięć. Czworo z nich wyruszyło w kierunku cegielni, a sześcioro w stronę rynku. Gdy jeden z tej szóstki zauważył fontannę o dziwnych kształtach, ruszył w jej stronę, a reszta podążyła za nim. Kiedy podeszły bliżej, zobaczyły wodę i wyciągnęły swoje długie trąby, i zaczęły pić. Wielu ludzi przyglądało się temu z zaciekawieniem.

Gdy właściciel cyrku dowiedział się, że słonie są na rynku przy fontannie, postanowił, że przedstawienie odbędzie się właśnie tam, pod gołym niebem.

Wszyscy byli z tego faktu zadowoleni, a wydarzenie to uwiecznił znany bielawski fotograf. Do dziś dnia pozostało zdjęcie słoni pijących wodę z fontanny.

Ucieczka

Pewnego słonecznego, sobotniego dnia do małego miasteczka Bielawy przyjechał najbardziej znany cyrk na świecie. Wszystkie bilety na przedstawienie zostały wykupione i o godzinie 16.00 miał się zacząć niezapomniany spektakl, którego główną atrakcją były największe, najpiękniejsze afrykańskie słonie.

Po próbie generalnej, która odbyła się około południa, jeden z pracowników zamknął siedem słoni w szarych, brudnych klatkach. Zwierzęta źle się w nich czuły, więc swoimi długimi trąbami otworzyły drzwi i wyszły. Chodziły po Bielawie, wprowadzając w zdumienie mnóstwo ludzi, którzy załatwiali swoje codzienne sprawy w mieście. Tymczasem w cyrku wszyscy byli bardzo zmartwieni, gdyż widzowie zaczęli się już zbierać, a główna atrakcja uciekła. Pracownicy zaczęli szukać ogromnych zwierząt, jednak nie mogli ich znaleźć. Musieli zacząć przedstawienie bez nich. Słonie wcale nie myślały o powrocie i niczym się nie przejmując, poszły nad zbiornik „Sudety” wykąpać się. Później zabrały jednemu chłopcu piłkę i trąbami odbijały ją do siebie. Kiedy się zmęczyły, poszły na pola i tam się położyły. Potem dalej szły przez miasto i stawały do zdjęć z mieszkańcami. Gdy zachciało im się pić, poszły na plac Wolności i piły z fontanny. Zdziwieni spacerowicze dalej robili im zdjęcia. Po paru godzinach od ucieczki zwierzętom zaczęło robić się smutno, bo tęskniły za opiekunami i cyrkiem. Postanowiły więc wrócić. Zdążyły w samą porę na swój występ i zatrzymały prowadzącego, który szedł przeprosić publiczność. Weszły na arenę i wystąpiły tak pięknie, jak jeszcze nigdy. Zostały nagrodzone gromkimi brawami, a pracownicy odetchnęli z ulgą.

Słonie już nigdy więcej nie uciekały z klatek, które pracownicy znacznie powiększyli, ładnie pomalowali na różne kolory, a do środka wsadzili dużo nowych, ciekawych zabawek. Stworzenia dalej nie czuły się w nich swobodnie, ale lepiej niż wcześniej i nigdy

już nie uciekały. Jeździły po całym świecie, prezentując swoje wspaniałe talenty na arenie.

Ocknął się w nocy. Zszokowany ogarniającą go ciemnością po omacku szukał znajomych kształtów i miękkiej trąby. Usłyszał przyjazne parskanie. Ukojony monotonnym dźwiękiem jadącego pociągu zasnął ponownie.

Antek wbiegł do domu z krzykiem.

- Mamo, tato, dziadku, słonie! Prawdziwe! 6 słoni! Szybko!

- Dziecko, uspokój się. Co za bzdury tu opowiadasz? Miałeś iść do sklepu po pieczywo, gdzie je masz? – zapytała matka.

- O, nie! Zostawiłem w sklepie! Znowu... – odrzekł już mniej entuzjastycznie.

- Marsz z powrotem i nie wracaj mi bez pieczywa! Jest 7 rano, za godzinę wstaje twój ojciec, ma iść głodny do pracy? Co ty sobie wyobrazasz? Gdzie ty masz głowę? Marsz do sklepu! – zrezygnowany poczłapał do sklepu. Ruch o tej porze był zerowy. Ulice świeciły pustkami.

Wprawdzie było już po godzinie policyjnej, ale obywatele nie kwapili się do bycia porannymi ptaszkami. W tle słychać jednak było odgłosy podobne do dźwięków strzałów.

Antek uświadomił sobie, że to nie musi być koniec przygody, przecież może zobaczyć słonie jeszcze raz! Wrócił więc na rynek, przy fontannie wciąż stało 6 słoni! Wielkich, ogromnych z długimi trąbami. Były dokładnie takie, jak mały Antek je sobie wyobrażał.

Stały spokojnie, jednak na każdy wojenny odgłos podnosiły głowy. Chłopiec był do tego przyzwyczajony. Wiedział o tym, że ci dziwni panowie w mundurach panoszą się po Bielawie to źli ludzie, a te dźwięki to śmierć. Nie był do końca pewien, co dokładnie oznacza ta śmierć, ale kiedy pytał rodziców, odpowiadali, że ma 7 lat i jest za mały na takie sprawy.

Wrócił jednak myślami do olbrzymich zwierząt.

- Jakim cudem one się tu znalazły? Przecież najbliższe zoo jest daleko – rozmyślał Antek.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? – niespodziewanie odezwał się męski głos. Chłopiec podskoczył, bardzo się wystraszył.

- Mogę ci o tym opowiedzieć, ale to nie będzie krótka historia - spojrzał na lnianą torbę w ręce chłopca - A ty chyba masz coś do załatwienia?

- Oj, zapomniałem! Czy mogę tu wrócić? Mieszkam blisko, a słonie są piękne! Będę mógł ich dotknąć?

- Tak, ale najpierw odmelduj się w domu, rodzice się pewnie martwią o ciebie.

Antek wskoczył do domu i z wielką szybkością z niego wybiegł. Na odchodnym krzyknął tylko, że idzie się pobawić i zniknął. Matka nie pytała, wiedziała, że chłopak jest szalony i uwielbia te swoje dziwne zabawy.

- Szybko biegasz, chłopcze – rzekł nieznajomy po powrocie Antka.

- Siadaj zatem i słuchaj uważnie.

Moja praca ze słoniami zaczęła się na kilka lat przed wojną. Przez przypadek i ciekawe zrządzenie losu trafiłem do cyrku, w którym one już były. Praca tam była wspaniała. Nie był to bogaty cyrk, mieliśmy jedynie słonie, ale za to jakie! Były znane na całym Podkarpaciu, czyli kawał drogi stąd. Uwielbiali je ludzie, a występ z nimi był zawsze udany i nikt się nie nudził. Niestety, przyszła wojna i wszystko legło w gruzach. Kazano nam zamknąć cyrk. Sprzeciwiliśmy się temu i wystawiliśmy jeszcze jedno przedstawienie. W jego trakcie wpadli do środka żołnierze i rozpęтали piekło... Do dzisiaj mam to w pamięci... Cyrkowców nakazali wywieźć do obozu koncentracyjnego gdzieś tu, na Dolnym Śląsku, a słonie w głąb Niemiec... Przekradłem się jednak cudem do wagonu słoni i to z nimi ruszyłem w podróż. Modliłem się o cud, powtarzałem sobie „Niech ten pociąg się wykolei, cokolwiek, byle nie dotrzeć na miejsce”. I uwierzysz lub nie, ale tak się stało!

Bardzo wczesnie rano, jeszcze świtało, zbudził mnie huk, krzyki i strzały. Do dziś nie wiem, co się stało, ale ponoć w tym pociągu jechały rzeczy skradzione przez Niemców zwykłym ludziom. I tyle.

- To niesamowite – odrzekł zachwycony Antek.

- Też się z tym zgadzam. Teraz mam zamiar gdzieś się ukryć tu w kraju z moimi zwierzakami. Muszę wybrać jakąś wieś chyba, zobaczymy. Idź, pogłaskaj je. Za chwilę będzie tu tłoczno, a muszę ruszać w dalszą wędrówkę, póki nikt nic nie widział.

Słonie przy bielawskiej fontannie

Bielawa zawsze była spokojnym i miłym miasteczkiem, w którym wszyscy dobrze się znali. Pewnego słonecznego dnia do Bielawy przywędrował słynny magik o imieniu Artur. Znał wiele sztuczek, a jego specjalnością było wyczarowywanie różnych zwierząt. Na jego występ przyszło wielu ludzi. Wszystko szło bardzo dobrze. Mistrz magii oprócz kwiatów i baloników wyczarował już małe króliczki i kotka. Przy trzecim zaklęciu magik pomylił słowa i... wyczarował słonie. Jakież było jego zdumienie, gdy zza rogu magicznego namiotu wyłonił się najpierw mały słoń, a później cała jego rodzina. Artur nie pokazał jednak swojego zdziwienia i udawał, że tak miało być. Zaczął następne sztuczki, które były jeszcze lepsze od poprzednich.

W czasie trwania pokazu słońiatko, pod niewagę magika i innych słońi, wymknęło się. Nieświadome tego, że może się zgubić, wędrowało, radośnie machając ogonkiem, samo po Bielawie, aż doszło do placu Wolności. Wtedy mały zauważył fontannę. Bardzo chciało mu się pić, a że miał za krótką trąbę, zdecydował się wejść tam cały. Prysкаjąc naokoło wodą i polewając sobie grzbiet, nadal świetnie się bawił.

Kiedy pozostałe słonie zorientowały się, że nie ma najmłodszego z nich, zaczęły go szukać. Mama słońiatka zrozpaczona biegła razem z innymi słońiami po całym bielawskim rynku. W końcu zwierzęta zmęczone i spragnione postanowiły napić się wody z fontanny. Właśnie wtedy zauważyły kąpiącego się malca. Słonica, tak jak i reszta zwierząt, była szczęśliwa, że zguba w końcu się znalazła.

Gdy Artur zorientował się, że słonie zniknęły, postanowił zaraz po swoim występie pójść ich poszukać. Jakie było jego zdziwienie, kiedy zobaczył całą szóstkę pijącą spokojnie wodę z fontanny!

Na dowód, że potrafi wyczarować nawet słonie, magik zrobił im pamiątkowe zdjęcie, które do dziś wywołuje zdumienie i uśmiech

nie tylko na twarzach mieszkańców Bielawy. A słonie jeżdżą ze swoim mistrzem po całym świecie, lecz z fontanny nie piją już wody, bo takiej samej jak w Bielawie nie ma nigdzie...

Słonie z Bielawy

- Dawno, dawno dawno temu...
- No nie przesadzaj, nie tak dawno.
- Dobra, dobra, a więc... Dawno, dawno temu...
- No widzisz, i już dobrze.
- Możesz już nie przeszkadzać, Tomku? – wycedził przez zęby Adam, który już po raz kolejny zaczynał opowiadać historię o słoniach ze zdjęcia. Tomek nie odezwał się, więc Adaś mówił dalej:
- Było to chyba w czasach II wojny światowej. Do miasteczka Bielawa przyjechał cyrk. W tym cyrku podobno nikt nie dbał o karmienie i pojenie zwierząt. Czasami, jeśli łaskawie któremuś z pracowników przypomniało się o ich potrzebach, rzucił jakiś kawałek mięsa, postawił wiadro wody. Przez te zaniedbania zwierzęta były chude i zawsze głodne.

Wielkie słonie już od dawna miały dość takiego traktowania, ale niewiele mogły zrobić. Niedługo miało się to jednak zmienić. Tu, w Bielawie.

Pewnej nocy nieopodał cyrku, który stał przy bielawskim rynku, przechodził Duch Gór. Zatrzymał się on przy wielkim namiocie cyrkowym i przyglądał się zwierzętom, wpatrywał się w ich chude ciała. Po chwili podszedł bliżej, wyciągnął z kieszeni swojej długiej szaty brzoźową gałązkę i zaczął czarować. Uwolnił słonie, którym najbardziej dokuczał brak wody, i zamienił drzewo, które rosło na środku rynku, w fontannę. Słonie zobaczyły fontannę i zaczęły biec w jej stronę. Głośny tupot ich nóg zbudził pracowników cyrku, którzy zaczęli krzyczeć i ruszyli w pogoń za uciekinierami. A zwierzęta nie zatrzymały się, biegły na oślep. Po chwili szczęśliwe łapczywie piły wodę.

Nagle coś zaczęło ciągnąć je w głąb fontanny i gdy pracownicy cyrku przybiegli, na ich oczach słonie zaczęły się rozpadać i zamieniać w piasek. Piasek począł wlatywać do fontanny, a ona sama za-

częła wsiąkać w ziemię jak woda w gąbkę. To nie była zwykła fontanna, ale magiczna. Można było napić się z niej tylko trochę wody. Gdy ktoś wypił jej zbyt dużo, zostawał ukarany za łapczywość.

Minęły cztery lata, skończyła się II wojna światowa. Ludzie opowiadali sobie różne historie. O słoniach też. Zastanawiano się, gdzie są, poszukiwano Ducha Gór, aby od niego uzyskać jakieś informacje. Pewnego razu żołnierz Jurek, który wracał z wojny, zauważył idącego od strony Gór Sowich staruszka. Od razu przypomniał sobie historię o słoniach, magicznej fontannie i Duchu Gór. Grzecznie słowami powitał staruszka, a potem powiedział:

- Kimżeś jest, staruszkule pocziwy? Co tu robisz?

- Jestem Duchem Gór, żołnierzu. Tyś naznaczony, możesz odczarować słonie. Są teraz w krainie dostatku.

- Ale jak mam znaleźć tę krainę?

- Pójdź na rynek i wypowiedz słowa: „Ora wróci kala”. Wtedy słonie pojawią się, a ty zostaniesz. Żołnierz zrobił to, co kazał Duch Gór. Najpierw zniknął posąg słoni, a potem z ziemi wyłoniły się fontanna i słonie. Właśnie wtedy zrobiono im zdjęcie.

W maju 1943 roku do małego miasteczka o nazwie Bielawa przyjechał cyrk. To wydarzenie miało miejsce raz w roku, zawsze 20 maja. Dwa dni przed oficjalnym występem rozkładano namioty, odbywały się próby cyrkowców. Tak było i tego roku.

Gdy tylko do miasteczka wjechały spore samochody, klatki ze zwierzętami i akrobaci, słyszać było radosne krzyki dzieci i dorosłych. Wszyscy uwielbiali wizyty cyrku – było wtedy tak wesoło. W tym roku występ miał być wyjątkowy, bo miały brać w nim udział nawet słonie.

Jednak po rozłożeniu namiotów okazało się, że cyrkowcy nie mają skąd wziąć wody dla zwierząt, które musiały się jej napić tuż przed występem. Czas leciał nieubłaganie szybko, a pracownicy cyrku niestety nic nie wymyślili. Dyrektor zadecydował, żeby zwierzęta wystąpiły, a dopiero później się napiły.

Występ rozpoczął się. Najpierw akrobaci wyczyniali cuda w powietrzu, cały czas słyszać było brawa. Później linoskoczek utrzymywał widownię w ciągłym napięciu. W końcu po kilkunastu występach przyszedł czas na pokaz dnia. Dyrektor cyrku wziął do ręki mikrofon i rzekł:

- Proszę państwa, oto słonie! – spojrzał na arenę, ale słonie się nie pojawiły.

Dyrektor zaczął się niepokoić. Gorączkowo ocierał pot z czoła, rozglądał się dookoła, próbował przedłużyć, kiedy na arenę wbiegł jeden z pracowników cyrku i krzyknął:

- Nie ma ich! Uciekły!

W całym namiocie rozległy się szepty, po czym ludzie opuścili widownię i zaczęli szukać zwierząt. Poszukiwania trwały bardzo długo, już myślano, że zguby się nie znajdą, kiedy jeden z mężczyzn krzyknął:

- Są przy fontannie!

Wszyscy mieszkańcy pobiegli na rynek, a tam jak gdyby nigdy nic stały słonie i spokojnie piły wodę z fontanny. Wokół słysząc

było śmiechy i radosne okrzyki dzieci.

Przygoda słoni zakończyła się szczęśliwie, a jeśli nie wierzycie, to wszystko zostało uwiecznione na pewnej fotografii...

Dawno, dawno temu do Bielawy przyjechał cyrk „Clown”.

W cyrku było bardzo dużo zwierząt: lwy, tygrysy, słonie, konie i wielbłądy. Pan klaun, który pracował w cyrku karmił słonie. Przez swoją nieostrożność zostawił otwartą klatkę i słonie uciekły. Pobiegły szybko aż się za nimi kurzyło. Było ich sześć. Jeden z nich zawołał, że coś odkrył. Była to wspaniała fontanna pełna wody, która stała pośród wielu drzew, a wokół niej było mnóstwo kwiatów. Jak już mówiłam, sześć ogromnych trąbiastych zwierzaków pobiegło się napić. Trzech braci stanęło z jednej strony, a dwie siostry i mama z drugiej. Jeden z braci miał na imię Jacek, drugi Wacek, a trzeci Placek. Siostry – Zosia i młodsza – Lusia. No i oczywiście mama, która miała na imię Ania. Lusia powiedziała, że nie może więcej pić.

- Lusi, dlaczego? – spytała mama.

- Mamusiu, zaraz pękne – odpowiedziała.

- Córeczko, mamy przed sobą długą drogę.

- Mamo, ludzie na nas patrzą – zawołał nagle Jacek.

- Jacku, pij i nie patrz na nikogo – spokojnie powiedziała mama słonica - jesteśmy słoniami i pijemy wodę z fontanny w środku miasta, to dla ludzi jest niecodzienny widok. Słoniątka posłuchały mamy i ochlipały spokojnie wodę do końca.

Spójrz i ty na fotografię. Widok niecodzienny, prawda?

Panny Doroty i słonie

W słoneczne popołudnie szły polami dwie panny Doroty – mniejsza z dwoma warkoczami i koszyczkiem w rękę, większa – z torebką w kwiatuszki na ramieniu. Obie były ładne i pełne wdzięku, bo z uśmiechem na twarzy. Kroczyły do Bielawy, na rynek miejski.

Doszły zadyszane, na początku udały się oczywiście do sklepu z odzieżą. Wszystkie sukienki z falbankami wykupiły. Następnie popędziły dwie panny Doroty do obuwniczego. Na wystawie stały piękne czerwone szpileczki – były w guście obu panienek. Klócić się o nie zaczęły, gdy nagle usłyszały klauna. Stał na środku rynku i ogłaszał, że do Bielawy przyjechał cyrk i nazajutrz odbędzie się przedstawienie, w którym wystąpią niezwykli akrobaci, egzotyczne zwierzęta i ich trenerzy.

Doroty przestały się klócić, żadna butów nie kupiła. Z piskiem wracały polami do domu, cyrku doczekać się nie mogły.

Nazajutrz raniutko wstały, ubrały się w odświeżone sukienki, trochę się umalowały i ruszyły do Bielawy. Szły brzegiem Bielawicy, aż znalazły się w górnej części miasta. Nigdzie nie znalazły cyrku. Postanowiły wrócić na rynek. Zdziwiły się bardzo, gdy zobaczyły, jak sześć słoni pije wodę z bielawskiej fontanny. Zwierzęta stały tyłem do panien i w ogóle nie reagowały na nie. Jakby nie widziały dziewcząt. Jedna z panienek krzyknęła:

- Witajcie, słonie! Co tu robicie?!

- My pijemy wodę z fontanny, bo Stefanowi wpadły klucze do naszej przyczepy cyrkowej. Gdy wypijemy wodę, Franio wejdzie do fontanny i wyciągnie klucze.

- A nie możecie teraz wejść do wody i wyjąć tych kluczy? – zapytała mniejsza Dorota.

- Jesteśmy bardzo delikatne, szybko się przeziębiamy, szczególnie gdy zamoczymy nogi – rzekła wielka słonica, która wcale nie wyglądała na delikatną.

Na tym rozmowa się skończyła. Słonie nadal piły wodę, a Doroty postanowiły iść do domu. Po drodze spotkały dwóch zabawnie ubranych ludzi. To byli ludzie z cyrku. Szukali słoni. Doroty powiedziały im, że „zguby” są na rynku, przy fontannie. Zaprowadziły tam cyrkowych artystów. W nagrodę za pomoc w znalezieniu słoni dostały bilety do cyrku.

Wieczorem przyszły do cyrku. Usiadły w pierwszym rzędzie. Orkiestra zaczęła grać i na arenę wybiegły lwy. Później był występ czterech małych zebr, które stały na dwóch nogach. Wreszcie przyszedł czas na słonie. Od progu skierowały się w stronę dwóch Dorot. Podniosły w górę trąby, stanęły na dwóch tylnych nogach i ryknęły. W ten sposób przywitały się z dziewczynami. To był naprawdę piękny występ!

Za rok przyjechał następny cyrk, a tam zamiast słoni przyjechały konie. One już z bielawskiej fontanny wody nie piły, ale po włosku pięknie mówiły.

Było to dawno temu, miałam wtedy zaledwie sześć lat. Tego dnia obudziłam się wcześniej niż zwykle i pobiegłam zaraz do mamy.

- Mamusiu, czy to już dziś? Czy właśnie dziś jest cyrk?

- Tak, Tosiu, to dziś – odpowiedziała mi mama.

- Czy pójdziemy? Proszę, mamo, chodźmy. Chodźmy, proszę.

- Tak, pójdziemy, ale występ w cyrku zacznie się dopiero za kilka godzin. Pójdziemy najpierw do sklepu.

Mama przygotowała mi śliczną, odświętną sukienkę. Wówczas przyjazd cyrku był ogromnym wydarzeniem. I wcale chyba nie jest to dziwne, że było to dla mnie wielkie przeżycie.

Wreszcie mama przyszła i zawołała, że idziemy do sklepu. Więc się wybrałyśmy. Szłyśmy ulicą Wolności. Nagle usłyszałyśmy głośne dudnienie. Strasznie się przełękłam.

- Mamo, co to? – zapytałam.

- Nie wiem, skarbie – odpowiedziała.

Potem słyszymy trąbienie, raz..., drugi..., trzeci... Zbliżyłyśmy się do pl. Wolności, gdzie było już dużo ludzi.

- Mamo, mamo, patrz, TO SŁONIE !!!

- Tak, Tosiu, to słonie.

- Jakie one duże, grube, jakie piękne! Mamo, skąd się tu wzięły?

- Pewnie z cyrku – odpowiedziała mi mama.

Chwilę stanęłam i zamarłam, obserwowałam, jak przechodzą jeden za drugim. Poczułam wtedy, że ziemia jakby drgała.

- Patrz, mamo, idą do fontanny! Chyba będą piły wodę...! Patrz, mamo, piją!!!

Wielu bielawian stało wtedy i podziwiało, jak sześć słoni pije wodę z naszej rynkowej fontanny. Obserwowali, jak te potężne zwierzęta przepychają się jeden koło drugiego, by po prostu się napić. Nagle jakiś pan (był to bielawski fotograf) poprosił, by zrobić trochę miejsca, by ludzie się odsunęli. Rozłożył aparat i oznajmił, że uwieczni tę chwilę, jak sześć słoni pije wodę.

Stałam z mamą tak długo, póki słonie nie poszły. Zrobiłam się

trochę smutna, że ich już nie ma.

- Tosiu, co się stało? Czemu posmutniałaś?

- Bo słonie poszły.

- Nie smuć się, przecież zobaczysz je jeszcze dziś w cyrku.

- Tak, już nie mogę się doczekać.

Szłam z mamą do sklepu i myślałam o słoniach i o cyrku. Coraz bardziej nie mogłam się doczekać występu z grubymi słoniami.

Jednak to, co widziałam w tym cyrku i jakie emocje przeżyłam wtedy, to następna długa historia. Może kiedyś wam opowiem.

Jak sowa, krasnoludki i słonie spotkały się przy fontannie

Stoi na środku rynku w Bielawie fontanna. „Wyrasta” z niej kolumna, na której siedzi sowa – symbol miasta. Głowicę kolumny podpierają krasnoludki, które według legendy mieszkają kiedyś w pieczarach pobliskiej Góry Krasnoludków.

Pewnego dnia dawno temu zdarzyło się, że przez Bielawę przejeżdżał cyrk. Zwierzęta występujące w cyrku, zwabione baśniowym klimatem bielawskiej fontanny lub zwyczajnym pragnieniem, postanowiły właśnie tutaj ugasić swoje pragnienie. W pysznej wodzie fontanny szczególnie rozsmakowały się słonie, które nie chciały dopuścić do wodopoju innych stworzeń. Te potężne, dumne zwierzęta były bardzo spragnione, więc łapczywie piły wodę z miejskiej fontanny. Sześć słoni, nie zwracając uwagi na ciekawskich gapiów, nie zdając sobie sprawy z wywołanej sensacji, wdzięcznie pozowało do zdjęcia miejscowemu fotografowi.

Niespodziewanie najmniejszy słonik oddalił się od fontanny i zaczął maszerować ulicą w górę miasta. Pozostałe słonie zobaczyły to i poszły za nim, jak za przywódcą. Ludzie bardzo się zdziwili. Po chwili wszystko się wyjaśniło. Ulicą spacerowała mała dziewczynka, która trzymała w ręce różowy nadmuchany balonik. Słonika tak bardzo zainteresował ten balonik, że zaczął iść za dziewczynką. Gdy opiekun słoni zorientował się, o co chodzi, zatrzymał zwierzęta w obawie o bezpieczeństwo dziewczynki oraz innych przechodniów. To nieoczekiwane zdarzenie bardzo wszystkich rozbawiło i długo pozostało tematem wielu codziennych rozmów, opowiadań.

Zdjęcie słoni pijących wodę z bielawskiej fontanny jest do dzisiaj dowodem tej niecodziennej przygody sprzed lat, kiedy te zdarzenia spłotyły się z codzienną historią Bielawy – małego miasta leżącego u podnóża Gór Sowich. Może warto rozważyć, czy do znanych symboli okolic, miasta, takich jak: sowa, krasnoludki czy muflony nie dodać słoni. Ten egzotyczny i sympatyczny symbol mógłby

zainteresować wszystkich chętnych do poznania tego wydarzenia sprzed lat, a jednocześnie do poznania historii naszego miasta.

Zakłęci bracia

Dawno temu w jednym z bielawskich dworców wraz z sześcioma synami i małżonką żył bogaty pan nazwiskiem Halkun. Najmłodszy z chłopców miał osiemnaście lat, najstarszy zaś ukończył dwadzieścia siedem. Nieopodal, w innym zamożnym domu mieszkała razem z ojcem i babką piękna Estera. Była to dumna, próżna i zarozumiała panna, która z pogardą odrzucała wszystkich adoratorów starających się o jej rękę. Tak było również w przypadku synów Halkuna. Każdemu z nich Estera zawróciła w głowie, każdy spoglądał w jej stronę zakochanym wzrokiem. Jednak próżna dziewczyna szydziła z ich zalotów, twierdząc, iż są zbyt głupi dla niej. Między braćmi coraz częściej dochodziło do kłótni i bijatyk. Żaden nie chciał ustąpić, każdemu z nich wydawało się, że to właśnie on będzie wybrankiem serca pięknej panny.

Babka Estery, stateczna dama ze śladami dawnej urody na twarzy, dość miała namolnych zalotników ukochanej wnuczki. Pewnego razu zaprosiła sześciu braci na wykwinny obiad podany w ogrodzie. Chłopcy wzięli to za dobry omen i o umówionej porze udali się na poczęstunek, wiele sobie obiecując po tej wizycie. Danie było bardzo pikantne w smaku. Po skończonym posiłku wydarzyło się coś bardzo niespodziewanego i dziwnego: chłopcy zamienili się w słonie. Przemianę spowodowała dodana do obiadu mieszanka ziół, o której pochodzeniu wiedziała tylko babka dziewczyny. Okazało się bowiem, że jest to złośliwa wróżbiarka, która pochowała już pięciu mężów, a trzech uciekło od niej ze strachu.

Bracia Halkunowie, zamienieni w słonie, trąbiąc żałośnie, ruszyli w stronę bielawskiego rynku. Tam z fontanny, z sową na piedestale, długo i łapczywie pili wodę, spragnieni po pikantnym obiedzie. Ludzie przechodzący tamtędy byli niezmiernie zdziwieni, skąd nagle, w środku miasta wzięły się słonie.

Stary fotograf będący akurat w pobliżu uwiecznił to przedziwne

zjawisko na pamiątkowym zdjęciu, które możemy oglądać po dziś dzień.

Słonie w Bielawie

W 1942 roku pewnego sierpniowego dnia do Bielawy przyjechał sławny cyrk „FESTIVAL”. Główną atrakcją cyrku były rozmaite zwierzęta, takie jak małpy, lwy, tygrysy, konie oraz piękne indyjskie słonie. Cała grupa cyrkowa pracowała ciężko przy rozkładaniu ogromnego, kolorowego namiotu. Treserzy ćwiczyli wraz ze swymi zwierzętami swoje występy, akrobatki powtarzały skomplikowane figury na trapezie, a klauni przygotowywali nowe żarty. Cała trupa chciała wypaść jak najlepiej.

W mieście tym mieszkał pewien chłopiec imieniem Tomek, który pragnął przeżywać przygody i podróżować po świecie. Czytał wiele książek podróżniczych i marzył o dalekich zakątkach. Przyjazd cyrku z tak dużą ilością zwierząt była dla niego nie lada atrakcją. Udał się tam, by je obejrzeć. Najbardziej zafascynowały go potężne słonie indyjskie, które pomimo swej siły i potęgi były wrażliwe i delikatne. Nawet zaprzyjaźnił się z jednym z nich imieniem Bambo. Słoń dotykał Tomka pieszczotliwie trąbą po czole, a Tomek karmił go fistaszkami, które on uwielbiał.

Gdy Tomek przychodził do słoni, zauważył w ich oczach tęsknotę za wolnością. Nie dawało mu to spokoju. Gdy po występie słonie zostały zagonione do swojej przyczepy, Tomek, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, otworzył kratę, a słonie szczęśliwe wybiegły z niej. Bambo podniósł Tomka trąbą i posadził na swoim grzbiecie. Wszystkie słonie ruszyły w stronę rynku, gdzie znajdowała się fontanna. Zmęczone słonie zaczęły z niej pić.

Tak słonie stały się atrakcją turystyczną Bielawy. Robiono im zdjęcia, a najodważniejsi próbowali je głaskać. Gdy ekipa cyrku zauważyła, że słonie zniknęły, podążyła za nimi, aby je złapać. Słonie niechętnie wracały do swoich naczep. Tomek widział to wszystko i spytał właściciela cyrku, czy mógłby z nimi podróżować w zamian za opiekę nad słoniami. Właściciel wyraził zgodę, ale powie-

dział mu, iż musi mieć zgodę rodziców na wyjazd. Dla Tomka nie był to problem, ponieważ jego rodzice od dawna myśleli, jak mogliby spełnić marzenie syna o dalekich podróżach.

Od tamtej pory Tomek podróżuje razem z cyrkiem „FESTIVAL”, opiekując się troskliwie słoniami. A one są szczęśliwe, gdyż Tomek często zabiera je na spacer. Tak więc spełniło się wielkie marzenie Tomka o dalekich podróżach. Zdjęcie „Słonie przy fontannie” wisi nad Tomka łóżkiem, a on sam często wspomina, jak to zaczęła się jego wielka życiowa przygoda.

Cyrk

Co roku przyjeżdża do nas cyrk. Najczęściej występują w nim słonie. Jednak nie zdawałam sobie sprawy, że te zwierzęta mogą być porwane.

Wracając od koleżanki, zobaczyłam ulotkę wiszącą na słupie. Było na niej napisane, że do naszego miasta przyjeżdża cyrk. Postanowiłam pójść razem z przyjaciółką. Następnego dnia udałyśmy się do cyrku koło basenu. Kupiłyśmy bilety i weszłyśmy do środka. Zająłyśmy najlepsze miejsca. Cyrk jak zawsze był zabawny, śmieszny i interesujący. Jedno nie dawało mi spokoju. Słonie występujące w cyrku były inne niż zawsze, nie miały nalepki Cyrk „Korona”. Po godzinie była przerwa. Poszłam do toalety. Wychodząc z niej, podsłuchiłam rozmowę właściciela cyrku pana Zbigniewa i pracownika Karola. Usłyszałam coś, co mnie bardzo zaskoczyło. Te słonie zostały skradzione z ZOO. Od kilku lat poszukiwano ich, ale bez skutku. Postanowiłam zająć się tą sprawą. Kiedy cyrk skończył się, pobiegłam do słoni. Wypuściłam je z klatki, a one uciekły. Były bardzo wystraszone. Biegły coraz wolniej, więc podeszłam z nimi do fontanny z wodą. Były bardzo spragnione. Słonie łykały wodę, jakby od dwóch dni nic nie piły. Z daleka zobaczyłam nadjeżdżający cyrk. Bałam się, że pracownicy cyrku ponownie zabiorą słonie, zadzwoniłam więc na policję. Pracownicy cyrku zatrzymali się obok mnie i zaczęli bić batem zwierzęta. Patrzyli się na mnie, a ja byłam wystraszona. Nagle nadjechała policja i bardzo się ucieszyłam. Pracownicy cyrku próbowali uciec, ale nie udało się im. Zostali zatrzymani przez policję. Po kilku dniach otrzymałam list z podziękowaniem za uratowanie słoni. Pisano nawet o mnie w gazecie.

Po pewnym czasie na moją cześć wyrzeźbiono słonie, które piły wodę z fontanny, i mnie stojącą obok.

Sześć słoni

Mała dziewczynka o imieniu Basia mieszkała w Bielawie. Pewnego razu dostała na urodziny sześć małych figurek słoni. Jej tato przywiózł je z Afryki jako pamiątkę od swojego szamańskiego przyjaciela.

Od razu jej się spodobały. Bardzo często się nimi bawiła. Jej mama nie była z tego zadowolona, ponieważ Basia nie znajdowała już czasu na naukę, sprzątanie pokoju i robienie innych rzeczy. Postanowiła je potajemnie wyrzucić. Pewnego dnia dziewczynka zobaczyła, że nie ma ich na półce, gdzie zawsze stały i zaczęła szukać figurek po całym domu, ale nigdzie ich nie znalazła. Bardzo się tym zmartwiła. Nie wiedziała, że słonie już dawno zostały zawiezione ciężarówką na wysypisko. Tęskniła za nimi.

Pewnego razu dziewczynka zachorowała. Miała bardzo wysoką gorączkę. Z dnia na dzień stawała się coraz słabsza. Wtedy stało się coś nadzwyczajnego: figurki słoni, wyrzucone przez mamę Basi, ożyły. Czuły, że muszą iść w kierunku gór. Po długiej wędrówce dotarły do Bielawy. Miejsce wydawało im się znajome. Nagle z oddali dobiegł głos: „Basia jest w potrzebie! Wicie, co macie robić! Pospieszcie się!”. Ruszyły pędem naprzód. Dotarły do fontanny, stojącej na placu Wolności i zaczęły nabierać z niej wodę. Przechodzący ludzie byli bardzo zdziwieni tym widokiem. Nikt nie wiedział, skąd wzięły się słonie. Zwierzęta, nie bacząc na otaczający je tłum, poszły pod dom dziewczyny. Przez otwarte okno w jej pokoju zaczęły łąć na nią wodę z fontanny. Wtedy obudziła się z głębokiego snu, a słonie znów zamieniły się w figurki. Dziewczyna nie wiedziała, co się stało. Rodzice ucieszyli się z cudownego uzdrowienia córki i opowiedzieli jej całą historię. Mama Basi przyznała się, że wyrzuciła potajemnie słoniki, bo była o nie zazdrosna. Nie wiedziała, że posiadają one magiczną moc.

Dziewczynka postanowiła zatrzymać słonie na zawsze, bo... kto wie, może jeszcze kiedyś ją uratują, gdy będzie tego potrzebowała.

Nietypowy transport

Warszawski Cyrk „Korona” zakupił kilka słoni z miasta Pragi, a dokładniej z ogrodu zoologicznego mieszczącego się w Pradze. Zwierzęta zostały zapakowane do wagonu i dobrze zamknięte. Pociąg ten liczył kilkanaście wagonów. W niektórych były meble, w innych piasek i węgiel, ale ostatni wagon był inny. Dłuższy od pozostałych i miał specjalne kraty wentylacyjne, żeby zwierzęta miały dużo świeżego powietrza. Nikt nie przewidział tego, co się wydarzy później.

Pociąg ruszył i następnego dnia około godz. 18.00 miał być na stacji w Warszawie. Maszynista uważnie prowadził potężną maszynę, bo wiedział, że wiezie coś wyjątkowego. Pogoda tego dnia była bardzo ładna, chociaż dość mocno wiało. Pociąg z transportem właśnie wjechał do lasu i mknął szybko, ponieważ zjeżdżał z góry. Z lewej strony torów rosły bardzo wysokie i potężne sosny. Nagle dał się słyszeć trzask łamiącego się drzewa... Ostatnią rzeczą, jaką widział maszynista, był ogromny pień sosny upadający na tory. Pociąg wykoleił się, a z wagonu uciekły słonie. Początkowo przestraszone i zdezorientowane zwierzęta nerwowo biegały w pobliżu przewróconego pociągu. Po kilku godzinach paniki wszystkie w jednej grupie poszły wzdłuż torów. Maszerowały dostojnie, jedno za drugim. Najbliższym miastem, a zarazem kolejną stacją, była Bielawa, oddalona o około 40 km od miejsca wypadku. Po drodze zwierzęta napotkały człowieka, który jechał wozem zaprzężonym w konie i wiozł siano. Chłop na widok potężnych zwierząt najpierw zbaraniał, a później zeskoczył z wozu i pobiegł przed siebie. W miejscach, gdzie tory krzyżowały się z jezdnią, ludzie jadący samochodami zawracali lub zatrzymywali się i patrzyli w osłupieniu. Zaczęło się robić ciemno. Noc była niezwykle gwieździsta i ciepła, jak przystało na czerwiec. Słonie dzielnie maszerowały przez całą noc aż do rana. Wraz z pierwszymi promieniami słońca zwierzęta

dotarły do miasta. Całonocna wędrówka bardzo je zmęczyła i były niezwykle spragnione. Na rynku w Bielawie wszystkie zwierzęta podeszły do starej, zabytkowej fontanny, która stoi po dziś dzień. Oparły się na przednich łapach i zaczęły pić wodę. Jak ogromne zdumienie wywołał ten widok wśród mieszkańców, którzy wyglądali z okien i gromadzili się na rynku, można sobie tylko wyobrazić. Słonie zachowywały się bardzo spokojnie, a ludzie zaczęli je karmić, rzucając różne owoce i warzywa. Miejscowy fotograf zrobił kilka ładnych zdjęć na pamiątkę tego niezwykle wydarzenia. Gdy wszystkie zwierzęta już się napiły i najadły, pomaszerowały dalej. Idąc tak przez łąki i pola, dotarły do następnej miejscowości. Była to Świdnica, w której oczekiwał na nie już specjalny transport, tym razem ciężarowy, grupka weterynarzy oraz specjalistów z ogrodu zoologicznego we Wrocławiu. Słonie zostały złapane, co wcale nie było prostym zajęciem, i przetransportowane do Warszawy.

Do dzisiejszego dnia możemy podziwiać te cudowne zwierzęta w Cyrku „Korona”, który tak często przyjeżdża do Bielawy. Ciekawe, czy pamiętają swoją przygodę i to, jak piły wodę z naszej fontanny???

Szczęśliwa fontanna

Dawno, dawno temu za górami, za lasami w Bielawie wydarzyła się ciekawa historia. Na Starym Rynku stała fontanna. Życie toczyło się pomalutku, a ludzie byli dla siebie bardzo życzliwi.

Pewnego dnia do tego spokojnego miasteczka przyjechał cyrk. Ludzie schodzili się i schodzili. Każdy cieszył się, ponieważ pierwszy raz w życiu miał okazję przywitać gości z cyrku i ich zwierzęta. Cyrkownicy, przygotowując zwierzęta do pokazu, zapomnieli zamknąć klatkę ze słoniami. Słonie się rozproszyły i uciekły. Trwały długie poszukiwania.

Po wielu godzinach poszukiwań i nerwów, słonie znalazły się przy starej fontannie. Stały sobie cicho i się poiły. Cyrkownicy zagonili zwierzęta do klatek. Odbył się pokaz, z którego ludzie byli bardzo zadowoleni i dumni, a fontanna stała się sławna. Wielu ludzi mówiło, że jak się wrzuci monetę, to fontanna przyniesie szczęście.

Po tym wydarzeniu Bielawę zaczęło odwiedzać wielu turystów. Na pamiątkę burmistrz Bielawy postawił przy starej fontannie sześć słoni. Życie nabrało większego tempa. Fontanna była fotografowana i uwieczniana w gazetach. Cała historia zakończyła się szczęśliwie dla mieszkańców Bielawy, cyrkowców i ich słoni, bo przecież to dzięki nim mamy teraz tak piękną fontannę.

To było wielkie uczucie. Amelia była moją prawdziwą miłością. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie, jakby było zaledwie wczoraj. Przez wiele lat nazywaliśmy nasz związek miłością sześciu słoni.

Było upalne lato. Pracowałem jako opiekun słoni w cyrku, który akurat zatrzymał się w naszym mieście. Dyrektor cyrku ustalił z burmistrzem paradę. Zwierzęta, w tym słonie, miały przejść główną ulicą. Podczas drogi pilnowałem porządku. Zakończenie trasy było przy fontannie z sową na rynku, z której słonie mogły się napić.

Stałem przy pijących zwierzętach. Naokoło zbierał się duży tłum ludzi podziwiający majestatyczne trąby. Wtedy ją zobaczyłem. Stała trochę na uboczu. Miała przepiękne kobaltowo-niebieskie oczy i mnóstwo piegów. Wiatr rozwiewał jej długie, rude włosy. Przytrzymywała ręką kwiecistą sukienkę. Nie mogłem oderwać od niej oczu. W końcu jeden ze słoni oblał mnie lodowatą wodą. To mnie ocuciło. Podszedłem do niej powoli, by jej nie przestraszyć. Spojrzała na mnie dużymi i pełnymi smutku oczami.

Cały świat przestał dla mnie istnieć. Utonąłem w niebieskich oczach. Niechętnie się otrząsałem z tego letargu. Odezwałem się do niej pierwszy. Głos miała wdzięczny i melodyjny. Przedstawiliśmy się. Bardzo dobrze nam się rozmawiało. Niestety musiałem wracać do pracy. Amelia, jak się dowiedziałem, zaproponowała, że mi pomoże. Cały dzień pracowaliśmy przy słoniach. Było przy tym wiele śmiechu i zabawy. Wieczorem zaproponowałem jej spacer. Chodziliśmy po łąkach i rozmawialiśmy. Dowiedziałem się, że jej matka jest poważnie chora. Przyjechali tu, by odpocząć od problemów. Zbierała kwiaty i plotła z nich wianek. Zrobiło się późno i musieliśmy wracać.

Następnego dnia zaprosiłem ją do cyrku. Była zachwycona słoniami i akrobatami. Po występach poszliśmy do rynku. Powiedziała mi, że jutro już wyjeżdża. Ogarnęła mnie rozpacz – ledwo co wyznaliśmy sobie miłość, a ona już musi mnie opuścić. Świat stał

się niesprawiedliwy. Nagle jednak wpadłem na pomysł. Ustaliliśmy, że spotkamy się tu za rok i wtedy pobierzemy się i zamieszkamy razem. Ona się rozplakała i powiedziała, że nasza miłość przetrwa wieki. Symbolem naszej miłości stały się cyrkowe słonie. Tak powstało określenie „miłość sześciu słoni”. Pożegnaliśmy się we łzach przy fontannie.

Rankiem okazało się, że mój pracodawca postanowił wyruszyć w trasę po Europie. Nie musiałem jechać z nimi, ale zwierzęta przypominały mi Amelię, więc zabrałem się z nimi. Cały rok w trasie był bardzo męczący. Nie mogłem się doczekać wakacji, by z powrotem ujrzeć sowę na rynkowej fontannie. W mieście czekała już na mnie ukochana. Od razu wpadliśmy sobie w ramiona. Przedstawiła mnie rodzinie, a później ja przedstawiłem ją swojej. Miesiąc później wzięliśmy ślub. Rok później urodził się nam syn. Odziedziczył po Amelii oczy i piegi, a po mnie kolor włosów i kształt nosa. Daliśmy mu na imię Karol, tak jak nazywał się jego pradziadek. Bardzo interesował się zwierzętami. Uwielbiał oglądać dzikie zwierzęta w książeczkach dla dzieci. Później jako nastolatek postanowił, że w przyszłości będzie zajmował się słoniami. W któreś lato przyjechał cyrk. Karol od razu załatwił tam sobie pracę. Kiedy wracał do domu, cały czas opowiadał o trąbach i wielkich uszach. Zawsze wywoływało to u niej uśmiech. Wtedy wiedziałem, że jestem szczęśliwy.

Bielawa, 13.06.1934

Drogi Przyjacielu,

W ostatnim tygodniu mnie i mieszkańców mojego miasta spotkała wspaniała, niewiarygodna przygoda: do naszego miasta przyjechały słonie i zaczęły pić z miejskiej fontanny. Zaraz Ci wszystko opiszę.

Otóż pewnego letniego upalnego dnia do naszego miasta przyjechał cyrk. Od razu kiedy mogłem, kupiłem bilet, gdyż chciałem zobaczyć dzikie zwierzęta, których nigdy wcześniej w życiu nie widziałem - w tym słonie. Kompletnie się jednak nie spodziewałem, że zobaczę je za darmo i to w dodatku na środku rynku, kiedy wypijają nam wodę z fontanny. Z moich informacji wynika, że plan szefów cyrku przewidywał wysadzenie słoni z wagonów na stacji kolejowej i przejście z nimi na miejsce postoju cyrku. Jednak, jako że był skwar, upalny dzień, słonie były po podróży bardzo spragnione i, co oczywiste, chciało im się pić. Niestety, okrutne władze cyrku nie zaplanowały napojenia słoni ani po wyjściu z wagonów, ani w czasie przejścia. Na szczęście mądre słonie wzięły sprawy w swoje trąby i podczas przechodzenia po placu w centrum Bielawy poczuły zapach czystej i pysznej wody z bielawskiej fontanny. Gdy tylko wyczuły okazję, uwolniły się od prowadzących ich ludzi i ruszyły do wodopoju. Po chwili dookoła zebrała się grupka zadziwionych i mile zszokowanych ludzi. Jednym z nich byłem ja. Gdy doszło do mnie, co właśnie widzę, na nic nie czekałem i od razu pobiegłem do domu po aparat, i zacząłem fotografować. Udało się! Wyszło wspaniałe zdjęcie, słonie wyglądają na nim jak wyrzeźbione. Klimatu dodaje też to, że fotografia jest czarno-biała, a nie kolorowa, jak jakieś wynalazki zza oceanu. Na zdjęciu widać 6 małych słoni pijących wodę z fontanny. Od tego czasu oprócz respektu i podziwu mam do słoni przyjacielskie nastawienie. Kiedy następnego dnia poszedłem do cyrku, zobaczyłem, że zwierzęta są tam uwięzione

i stłamszone - to chwilowe uwolnienie się od ludzi z cyrku było chyba też dla nich symboliczną próbą odzyskania wolności.

Mam nadzieję, że mój list spodobał Ci się, i liczę na szybką odpowiedź. Chciałbym, żebyś Ty też opisał mi jakąś swoją ciekawą przygodę. Wracaj szybko, ponieważ chcę Ci pokazać zrobione przeze mnie zdjęcie słoni. :)

Pozdrawiam Cię serdecznie
Jędrzej

P.S. Zapomniałem dodać, że ku memu zaskoczeniu, byłem jedyną osobą, która zrobiła tego dnia zdjęcie. Dzięki temu zostałem zaproszony do burmistrza i poproszony o upublicznienie fotografii (oczywiście za pewną zapłatą, przecież nie wyżyję za tę marną pensję).

Sześć słoni

Pewnego razu sześć słoni wybrało się na wycieczkę po mieście. Na rynku zobaczyły piękną fontannę, ozdobioną krasnoludkami i sową. Podeszły, żeby się napić. Pierwszy słoń, który miał na imię Zenek, nabrał wody do trąby i oblał pozostałe słonie, inne słonie zaczęły robić to samo. Bardzo dobrze się bawiły. Gdy wychłapały całą wodę, poszły na pyszne lody. To była interesująca wycieczka.

Historia bielawskich słoni

Nazywam się Nelly. Jestem jednym z cyrkowych słoni. Lubię życie w naszym namiocie, bowiem jest bardzo wesołe! Razem ze swoimi koleżankami i kolegami, którzy są takimi samymi zwierzętami jak ja, bawimy się doskonale! Nasze występy przynoszą mi wiele emocji. Uwielbiam, kiedy idąc areną, razem z moim treserem, słyszę wielkie brawa.

Nie chcę jednak opowiadać dziś o naszym cyrku. Mam Wam bowiem do przekazania o wiele ciekawszą i jakże wesołą przygodę, jaka mi się przydarzyła w całym słoniowym życiu.

Razem z naszą gromadą, klaunami, treserami i różnymi zwierzętami ruszyliśmy w trasę po całej Polsce. Byliśmy chyba w każdym mieście, które znajduje się w naszym kraju. Najlepiej jednak zapamiętałam Bielawę.

Z dworca Oberstadt jechaliśmy na ulicę Wojska Polskiego (Habendorferstrasse). Byliśmy bardzo zadowoleni i bardzo podekscytowani! Mieliśmy nadzieję, że ludziom spodoba się występ przygotowany z okazji dziesięciolecia naszej cyrkowej działalności. Było bardzo gorąco! Strasznie chciało nam się pić. Nasz treser co chwilę poganiał wszystkich, bowiem mieliśmy lekkie opóźnienie. Ja oraz moi przyjaciele opadaliśmy z sił. Nagle moim oczom ukazała się fontanna z tryskającą po bokach wodą. Myślałam, że jest to tylko złudzenie. Lecz gdy podeszliśmy bliżej, radości było co nie miara. Całe nasze stadko, na czele ze mną, rozkoszowało się jakże przepyszna wodą.

Zabawa nie miała końca! Co chwilę nabieraliśmy wody w nasze trąby i polewaliśmy się nawzajem. Mnie się to bardzo podobało, ponieważ czułam wielką ulgę za każdym razem, kiedy tylko zostałam oblana.

Atmosfera zabawy udzieliła się wszystkim! A możecie mi uwierzyć, że był to najgorętszy dzień lata. Mieszkańcy miasta, przecho-

dząc obok fontanny, uśmiechali się na nasz widok. Przypuszczam, że niejeden z nich chciałby być wtedy na naszym miejscu. Nawet niektórzy z gapiów zrobili tam kilka zdjęć, a jedno z nich zostało подарowane nam na pamiątkę.

Do fontanny podchodziły także miejscowe dzieci, z początku troszkę wystraszone. Jednak gdy tylko przekonały się, że jesteśmy oswojonymi zwierzętami, razem z nami pluskały się w wodzie. Jedna dziewczynka bardzo mnie polubiła! Pogłaskała mnie, a ja objęłam ją moją trąbą. Ach, jaka to była wielka radość!

Po zabawie ja i moi słoniowi przyjaciele nabraliśmy na zapas, do naszych trąb, wody z fontanny. Tak na marginesie, to nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu była tak spragniona, jak tego dnia.

Ruszyliśmy w dalszą wędrowkę. Kiedy dowiedziałam się, że to już koniec naszego marszu, bardzo się ucieszyłam! Przykucnęłam na jednym z wielkich pudeł i rozkoszowałam się chwilą spokoju. Nie trwało to jednak długo, ponieważ zawołał mnie mój treser. Oznajmił, że czas już na mój występ. Idąc wzdłuż areny cyrkowej, czułam się bardzo ważna i dumna z tego, że mogę prezentować swój talent tak licznej bielawskiej publiczności.

Opowiedzianą Wam przygodę zachowałam na długo w pamięci - nigdy jej nie zapomnę.

Jak się później okazało, fontanna ta była jedną z największych atrakcji Bielawy. Nazywano ją Fontanną Sowią. Czy jednak na pamiątkę naszych wodnych szaleństw nie powinni nazwać ją Fontanną Słoniową? Odpowiedź pozostawiam Wam.

Jak to Gacusz się zgubił

Było to bardzo dawno temu, kiedy moja babcia Marysia była mniej więcej w moim wieku. Wtedy do naszego małego miasteczka przyjechał cyrk i odbyła się pierwsza na tych terenach wielka parada. Zjechało się wielu gości z różnych stron kraju, świata. W paradzie mieli wziąć udział znani artyści cyrkowi i zwierzęta: konie, wielbłądy, psy różnej rasy, żyrafy, pantery oraz sześć wspaniałych słoń. Ludziom bardzo podobały się wszystkie zwierzęta, ale najbardziej spodobały im się słonie. Rano można było je zobaczyć przy wozach cyrkowych, jak spacerowały, bawiły się za wielkim ogrodzeniem. Moja babcia i jej koleżanki zachwyciły się małym słonikiem o imieniu Gacusz. Był rozbrykany, śmieszny. Podskakiwał, wszystkich zaczepiał i czasami cieniutko porykiwał. Wtedy jeden z pracowników wkładał mu do pyska kawałek jabłka lub banana, jakieś liście. Albo chował kawałek owocu w jakimś miejscu i Gacusz za chwilę szukał smakołyku. Oczywiście, zawsze znalazł to, czego szukał. Nie można było od Gacusia oderwać oczu, był po prostu śliczny.

Po południu głównymi ulicami naszego miasta paradowali artyści z cyrku – ludzie w pięknych, błyszczących strojach, pięknie ubrane zwierzęta. Grała orkiestra. Było głośno, radośnie. Nagle ktoś zauważył, że brakuje małego Gacusia. Nikt nie wiedział, gdzie mógł się zapodziać, wszyscy zaczęli martwić się o niego. Nawet starsze słonie czuły, że dzieje się coś niedobrego. Spuściły trąby i uszy ze zmartwienia. Zaczęto szukać słonika. Moja babcia i jej koleżanki również szukały sympatycznego zwierzęcia. Poszły na Łysą Górę, na Górę Parkową, do parku, pod las... Nigdzie słonika nie było.

Zmęczone dziewczynki poszły w stronę bielawskiej fontanny, która królowała w centrum miasta. Nagle patrzą – niemożliwe! Przy fontannie stał Gacusz. Zanurzał swoją małą trąbkę w wodzie, po chwili zarzucał sobie trąbkę na plecy i polewał je wodą. Wydawał przy tym bardzo śmieszne dźwięki. Chyba tak się cieszył.

Zawiadomiono dyrektora cyrku. Minęła może godzina, gdy przy miejskiej fontannie stało sześć słoni i spokojnie popijało wodę. Mały urwis był między nimi. Na pewno nie zdawał sobie sprawy z tego, ile zamieszania zrobił swoim zniknięciem.

W naszym rodzinnym albumie są fotografie starej Bielawy. Na jednej z nich widać stojące przy fontannie słonie. Ten najmniejszy to jest na pewno Gacuś. Gacuś, który dawno temu zgubił się w naszym miasteczku.

Cyrk w Bielawie

Pewnego słonecznego dnia do Bielawy przyjechało pięć dorosłych słoni i jeden mały.

Gdy wysiadły z pociągu, musiały przejść spory kawałek drogi, bo aż na ul. Wojska Polskiego. Dzień był upalny i nikt nie wychodził z domu bez kapelusza i wody. Słonie, które szły przez miasto, stanowiły nie lada atrakcję dla mieszkańców. Dzieci, widząc te zwierzęta, ucieszyły się ogromnie i od razu postanowiły pójść za nimi.

W połowie drogi słonie stanęły, gdyż zmęczyły się, ale i tak dalej by nie poszły, bo tłum zagroził im drogę. Mężczyźni, którzy prowadzili zwierzęta, przegonili ludzi i słonie poszły dalej. Po chwili dotarły na bielawski rynek. Były już wyraźnie zmęczone, więc opiekunowie postanowili zrobić przerwę. Spragnione zwierzęta w jednej chwili znalazły się przy stojącej tam fontannie. Zapewne myślały, że jest to wodopój i z ochotą z niego czerpały.

Dziwnym trafem przechodził tamtędy fotograf i uchwycił ten niezwykle moment. Następnego dnia zdjęcie trafiło do lokalnej gazety. Gdy ludzie ujrzeni fotografię, postanowili wybrać się do cyrku. Przyszło ich tylu, że nie zmieścili się w namiocie i pokaz musiał odbyć się na zewnątrz.

Tego dnia na ul. Wojska Polskiego zebrali się prawie wszyscy bielawianie, by podziwiać urokliwe słonie.

Bielawianka

Pewnego dnia, kiedy wędrowaliśmy w poszukiwaniu zielonej i soczystej trawy, zauważyłam małego motylka. Jako jeszcze małe słońtko, które nie spodziewa się kłopotów związanych z oddaleniem się od stada, ruszyłam za czarno-białym owadem. Po pewnym czasie motylek usiadł na trawie, a ja mogłam już odpocząć. Następnie latające cudencko usiadło na szczycie mojej długiej trąbki. Delikatnie, by go nie wystraszyć, odwróciłam się w stronę rodziców, ale nigdzie ich nie widziałam. Na szczęście niedaleko było widać dym. Myślałam „tylko żeby to nie byli myśliwi”.

Kiedy już dotarłam do obozu nieznajomych, wszyscy spali. Choć podeszłam do jednego z namiotów. Leżał tam mały chłopiec przytulony do pluszowego słonika. Ten pluszowy stworek za bardzo mnie nie przypominał. Wsunęłam się pod mały koc i zasnęłam obok chłopca. Następnego dnia leżałam pośrodku wielkiego, metalowego ptaka szybującego po niebie. Próbowalam podejść do przezroczystego kółka, ale przeszkadzały mi twarde i grube pniaki, których w życiu jeszcze nie widziałam. W tamtej chwili naprawdę się bałam. Wsunęłam głowę pod koc i znów zasnęłam.

Ponownie przebudziłam się pod dużą miską. Wokół mnie stało kilkanaście słoń. Były bardzo podobne do mojego stada. Kiedy już do końca się obudziłam, zrozumiałam, że jednak znajduję się przy swojej rodzinie. Mama powiedziała, że dobrzy ludzie, którzy mnie tu przewieźli, znaleźli też moją rodzinę, bym nie czuła się w Bielawie samotna. Tata zaś wytłumaczył, że misa nie jest misą, tylko fontanną, a na jej środku znajdowała się figura mądrej sowy, patronki Bielawy. Pod posągami ptaka były niewielkie otwory, z których wtryskiwała zimna woda. Całe moje stado zaczęło pić wypływającą wodę – oprócz mnie, ponieważ nie dosięgałam jej, nawet będąc na schodkach. Jeden słoń ze stada podniósł mnie trąbą i trzymał nad fontanną do czasu, kiedy się napiłam. Tamta niewielka przygoda

nauczyła mnie, że nie wolno oddalać się od stada. A na cześć tego, że bielawianie pomogli mi znaleźć się przy swojej rodzinie, mam na imię Bielawianka.

Pewnego razu w mieście zwanym Bielawa żyły sobie słonie. Było ich sześć. Codziennie chodziły na rynek pić wodę z fontanny. Paradowały ulicą jeden za drugim. Pięć słoni umiało mówić, lecz jeden nie.

W słoneczny dzień wybrały się one po południu napić się wody. Gdy dotarły na miejsce, jeden ze słoni schylił się po wodę, lecz jej nie było. Fontanna była pusta. Zwierzęta przestraszyły się, bo nie wiedziały, co się dzieje. Jeden z nich poszedł zapytać, o co chodzi. Pan mu odpowiedział, że po prostu czyszczą fontannę. Słonie poprosiły go o wodę, ponieważ były bardzo spragnione. Sprzedawca dał im napój. Podziękowały i poszły do jaskini.

Na następny dzień wróciły, lecz wody wciąż nie było. Znowu poprosiły, i zapytały, ile to jeszcze potrwa. Ludzie odpowiedzieli, że jutro już woda będzie. Wróciły więc następnego dnia. Napiły się i poszły do domu.

Kolejna doba była zaskakująca. Gdy się obudziły, jednego z ich towarzyszy nie było. Okazało się, że porwał go w nocy zły czarnoksiężnik. Szybko poszły do maga z prośbą, aby uwolnił słonia. Ten był jednak nieugięty, więc zwierzęta przygotowały pułapkę. Szybko wzięły siatkę, uwięziły czarnoksiężnika, a przyjaciela uwolniły. Wszystko skończyło się dobrze. Niestety, stworzenia po bitwie z czarnoksiężnikiem doznały urazu. Musiały opuścić Bielawę i wrócić do rodzinnej Afryki, gdzie nie dało się ich wyleczyć.

Na pamiątkę tego wydarzenia w Bielawie ludzie umieścili koło fontanny wizerunek sześciu słoni pijących wodę.

Słonie przy fontannie

Pamiętam doskonale to, co wydarzyło się tego wieczoru... Mgła otuliła swą białością całe miasteczko. Ludzie wychodzili z domu niechętnie. Zima była tuż, tuż. „Dzień jak co dzień” – powiedziałby każdy człowiek. Nie był to jednak zwykły dzień, czułam w nim pewną magię...

W odróżnieniu do moich znajomych w chłodne wieczory nie chowałam się pod kocem, ale sama lub z psem spaceruję po mieście. Tak było też tego dnia. Szłam z Azorem wąskimi, krętymi ulicami Bielawy przed siebie. Nagle mój piesek powiedział, że ten wieczór nie będzie taki jak inne. To, że Azor przemówił ludzkim głosem, było niczym w porównaniu z tym, co zdarzyło się później.

Na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, gdy przede mną stanął... lew. Wielki, potężny król wszystkich zwierząt. Azor uklonił mu się. Lew spuścił swój ogromny łeb. Po chwili powiedział, abyśmy poszli za nim. Tak zrobiliśmy. Ludzie przechodzili obok nas z obojętnością. Przecież szłam z dzikim zwierzęciem, bardzo groźnym! Wielki kot poprowadził nas w stronę rynku. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy za nami na plac Wolności wbiegło sześć ogromnych słoni. Nie, nie wbiegło... One leciały z wdziękiem delikatnych motyli. Wydawało mi się to normalne. Mgła rozplynęła się. Fontanna błyszczała kolorami, jak tęcza. Słonie zatrzymały się, po chwili z tupotem podbiegły do fontanny, by napić się z niej magicznej wody. Poczułam chłodny powiew. Obok mnie, jak duch, pojawił się człowiek w złotym płaszczu.

- Odleciała, tak jak co wieczór – powiedział cicho, uśmiechając się. Miał na myśli sowę. Skoczył i... stanął w jej miejscu.

Wokół mnie zbierało się coraz więcej dzieci, zwierząt. Od roczku do lat trzynastu.

- Wiecie, po co was tu zebrałem? – zapytał człowiek w złotym płaszczu. W jego oczach pojawiły się kryształowe łzy. - Coraz mniej ludzi

wierzy w to, że poza prawdziwym światem, w którym nikt dla nikogo nie ma czasu, w którym każdy gdzieś się spieszy, jest także świat bajkowy, świat snów i marzeń.

- A co my z tym możemy zrobić? – zapytała jedna z dziewczynek.

- Musicie wierzyć – odpowiedział mężczyzna. - Musicie pamiętać, że nie tylko to, co materialne i namacalne w życiu się liczy. Tylko dzięki wam ta baśniowa kraina i to, co się tu wydarzyło, może przetrwać. Pamiętajcie o tym...

Pstryk! Ktoś zrobił zdjęcie. Wszystko się rozpląnęło. Tylko słonie nie zdążyły zniknąć na czas. Nadal stały przy fontannie i piły wodę.

Obudziłam się. Azor leżał przy moim łóżku, spojrzał na mnie niespokojnie.

- Wiedziałam, że to niemożliwe – powiedziałam do siebie po cichu. Otworzyłam okno, by wpuścić do pokoju trochę orzeźwiającego powietrza. Na biurku leżała kartka, którą dostałam na języku polskim. Czytam nagłówek: I KONKURS LITERACKI NA UTWÓR INSPIROWANY FOTOGRAFIAMI BIELAWY. Dalej informacja, że chodzi o zdjęcie przedstawiające 6 słoni pijących wodę z bielawskiej fontanny.

Teraz naprawdę wierzę, że w prawdziwym świecie jest bajkowy świat marzeń i snów.

Mieście kiedyś jakieś dziwne sny? Mnie one często się zdarzają! Kiedyś śniła mi się moja szkoła, klasa, różne dziwne stwory, zwierzęta... Jednak ostatnio miałam ZDECYDOWANIE BARDZO DZIWNY SEN – śniły mi się słonie.

W pewien czwartek na polskim omawialiśmy lekturę. Pod koniec lekcji pani polonistka powiedziała, że na „za tydzień” mamy napisać opowiadanie o jakichś zwierzętach. Zdziwił mnie troszkę ten temat, ale jak trzeba, to trzeba. Ja mogę pisać o wszystkim!!! Ale tylko wtedy, kiedy mi się chce. W sobotę usiadłam do komputera i zaczęłam myśleć nad wypracowaniem. Puściłam sobie jakąś „fajną” muzykę i... poczułam się strasznie śpiąca. Nagle znalazłam się na harcerskim biwaku. Nie rozumiałam, co się dzieje. Dostałam plecak, mapę i list, w którym znajdowały się następujące informacje:

„Witaj na Powiatowej Imprezie na Orientację!

Dostałeś od nas mapę, potrzebne pomoce i zadania.

1. Znajdź za pomocą mapy swój numer startowy z punktem w lesie.
2. Przeprowadź bezpiecznie otrzymany podarunek na rynek białowski.
3. Baw się dobrze!

CZUWAJ!”

Po zorientowaniu się dzięki mapie, gdzie mniej więcej jestem, ruszyłam w stronę mojego punktu. Kilka godzin szłam pod górę, ale na szczęście dostałam na drogę wodę, więc mogłam ugasić pragnienie. W lesie oprócz zwierząt spotkałam kilku harcerzy. Kiedy już miałam się poddać, w oddali wyłoniło się jakieś duże, szare zwierzę. Zrobiłam kilka kroków i ujrzałam słonia! Popatrzył na mnie i ruszył ścieżką w górę. Z ciekawości szłam za nim. Po kilku minutach doszliśmy do małej, drewnianej budki. Obok niej znajdował się znaczek z moim numerkiem startowym. Na słonie obok tego

obiekty leżała słonica z „małymi”. Jedno z jej dzieci mnie do niej przyprowadziło. Domyśliłam się, że to właśnie je mam bezpiecznie przeprowadzić na bielański rynek. W plecaku miałam trochę owoców. Najpierw słoniki nakarmiłam i przyzwyczaiłam do siebie. Na szczęście szybko udało mi się je oswoić. Wybrałam najłatwiejszą drogę, żeby się nie zgubiły i nie zmęczyły za szybko. Po jakimś czasie zesliśmy z gór i ruszyliśmy w stronę Bielawy. Szliśmy ulicami, a potem polami. Myślałam, że wszystko już będzie dobrze, gdy nagle tuż przed rynkiem słonie zaczęły mi uciekać w różne strony! Nie umiałam ich złapać ani uspokoić. Ganiałam za nimi około godziny. W końcu zaczęłam się poddawać. Usiadłam na ławce niedaleko fontanny. Wtedy wszystkie słoniki zbiegły się do wodopoju, bo były bardzo spragnione. Zmartwiona sprawdziłam, czy są wszystkie i czy nic im nie jest. Na szczęście były całe i zdrowe. Znowu zaczęłam je wabić owocami i zaprowadziłam je na koniec trasy. Tam dowiedziałam się, że to nie koniec mojego zadania. Muszę je jeszcze zaprowadzić do pobliskiego cyrku. Po kilku dniach dostałam telefon od dyrektora cyrku, że „moje” słonie im uciekły. Domyśliłam się, gdzie są, i odpowiedziałam, że powinni ich szukać przy „Bielawskim Wodopoju”. Odkładając słuchawkę, poczułam jakieś uderzenie w ramię. Odwróciłam się, a tam stał ten słonik, który zaprowadził mnie na szczyt góry. Bardzo się go wystraszyłam. Wystraszyłam się tak bardzo, że spadłam z krzesła i... się obudziłam!

Myślę, że ten sen przyda mi się do wielu prac pisemnych, a każdemu, kto to przeczyta, życzę pięknych snów o słoniach...

Bielawskie słonie

Dzisiaj w szkole pani pokazała nam zdjęcie, na którym było widać słonie pijące wodę z fontanny w centrum naszego miasta.

Przypomniałem sobie, jak pewnego dnia wybrałem się z rodzicami na rynek i zauważyliśmy słonie. Prowadzili je mężczyźni, którzy przypominali cyrkowców. Poprosiłem tatę, aby zapytał się, gdzie i kiedy będzie można zobaczyć pokaz.

Dowiedzieliśmy się, że występy odbędą się jutro po południu. Wróciliśmy do domu i z chęcią zabrałem się do odrabiania lekcji i nauki, by jutrzejsze popołudnie mieć wolne. Nazajutrz całą rodziną wybraliśmy się na przedstawienie, w którym brały udział również słonie. To były ogromne i piękne zwierzęta, które mnie zainteresowały. Chciałem o nich wiedzieć jak najwięcej, więc sięgnąłem po encyklopedię.

Kiedy zacząłem czytać historię życia tych zwierząt, bardzo się przejąłem ich losem, bo dowiedziałem się, że ludzie urządzali polowania na słonie.

Pomyślałem, że te, które widziałem, również mogły trafić do naszego cyrku w ten sposób. Zrobiło mi się ich bardzo żal, kiedy uświadomiłem sobie, jaką długą drogę przebyły z Afryki do Bielawy.

Malutki w Bielawie

Był to ostatni dzień roku szkolnego. Wszyscy duzi i mali cieszyli się z nadchodzących wakacji. Radość ich związana była również z cyrkiem, który właśnie przyjechał do Bielawy. Świadomość, że szykuje się dobra zabawa, połączona z magią i emocjami, sprawiła, że maluchy za wszelką cenę chciały pójść na występ.

Duży, kolorowy namiot został rozbity na obrzeżach miasta - tam, gdzie przebiega teraz obwodnica. Już z daleka było go widać. Kolorowe światła, muzyka i... egzotyczne zwierzęta przyciągały uwagę wielu mieszkańców miasta. Występ miał się odbyć nazajutrz, więc wszyscy pracownicy cyrku ustawiali ławeczki, montowali oświetlenie i zajmowali się zwierzętami. Było już późno, kiedy wszystko skończono. Wczesnym rankiem, gdy całe miasto jeszcze spało, a wschodzące słońce zapowiadało piękny dzień, dyrektor cyrku postanowił zrobić obchód. Przechodząc obok wybiegu słoni, zauważył, że coś tu nie gra.

- Nie ma jednego słonia! - krzyknął przerażony.

Wiedział, że bez Malutkiego, bo tak wszyscy go nazywali, z występu będzie kłapa. Obudził pana Waldka - tresera słoni i zarządził poszukiwania. Treser był zrozpaczony i czuł się winny, bo to on nie domknął bramy, a na dodatek zapomniał wieczorem, po długiej podróży, dać słoniom pić. Niestety, mimo iż poszukiwania słonia trwały kilka godzin, nie udało się go odnaleźć.

Dyrektor cyrku był załamany i poważnie myślał o odwołaniu pokazów.

- Nie, Malutki na pewno nie poszedł do miasta, on jest taki płochliwy - myślał dyrektor.

- Jednak i tam musimy sprawdzić, zwłaszcza, że słońiętko może być bardzo spragnione - zarządził zdenerwowany właściciel.

Wszyscy ruszyli na poszukiwania w kierunku rynku. Kiedy zobaczyli Malutkiego, odetchnęli z ulgą. Słonik dumnie spacerował

wokół rynku wśród rozradowanych dzieciaków. Wszyscy byli szczęśliwi, że zwierzę się odnalazło. Cyrkownicy zastanawiali się tylko, jak słoń przez tyle czasu wytrzymał bez swoich opiekunów i bez wody. Wszystko wyjaśniło się, kiedy Malutki zrobił kilka kroków w bok i swoją trąbą sięgnął ku fontannie stojącej na środku rynku. Gdy właściciel cyrku i załoga chcieli wracać, słoń ku zdziwieniu wszystkich absolutnie nie miał na to ochoty. Widocznie woda z fontanny i towarzystwo dzieci bardzo mu odpowiadały.

Dyrektor cyrku postanowił więc urządzić pokaz na rynku. Była muzyka, baloniki i tłumy widzów. Po występie wszystkie słonie ustały się dookoła fontanny, aby napić się z niej wody. Jeden z małych widzów, siedząc ojcu „na barana”, zachwycony słoniami, postanowił zrobić zwierzętom pamiątkowe zdjęcie, które dziś każdy dobrze zna.

Spis treści

Poezja

Martyna Abram	7
Paulina Baranowska	8
Natasza Białek	9
Agnieszka Broda	10
Waldemar Broda	12
Mikołaj Bujnowski	14
Barbara Bulerska	15
Wiktoria Byczek	16
Angelika Cieśla	17
Izabela Czerwińska	18
Kacper Dwojak	20
Klaudia Dylewska	21
Marta Gdula	22
Justyna Hajdukiewicz	23
Natalia Ilnicka	24
Malwina Joachimiak	25
Weronika Klincewicz	27
Daria Kozubal	28
Łukasz Kudyra	29
Anna Łyżwa	30
Igor Machowski	31
Milena Matecka	32
Magda Mika	33
Mateusz Milejski	34
Anna Niemiec	35

Kacper Oboza	36
Julia Pastuszka	37
Daria Płonka	38
Dominika Porzybót	39
Sandra Przybylska	41
Hubert Remin	42
Izabela Sędziwa	44
Kamil Stawiany	45
Kacper Środoń	46
Kamila Tarkowska	48
Zofia Urbanowicz	49
Wiktoria Wiśniewska	50
Urszula Wojnar	51
Roksana Woszczyńska	52
Natalia Zapała	53

Proza

Dawid Babicz	57
Julia Barczyk	59
Aleksandra Berenth	60
Jan Chrzan	62
Emilia Domagała	64
Karolina Gruzel	65
Wiktoria Hanuszek	67
Natalia Ilnicka	68
Anna Jadwinczyn	69
Marta Kaczmarek	70
Adrianna Kaszuba	72
Anna Kędziora	75
Piotr Marchewka	77
Anna Matejczyk	79
Katarzyna Mazur	81
Zuzanna Mika	82
Klaudia Mróz	84
Zuzanna Nęcza	86

Sandra Nikoniuk	88
Kamil Nowicki	90
Alicja Obuch	92
Monika Olejnik	93
Victor Pankowski	94
Violetta Pajęcka	96
Joanna Patalon	97
Jędrzej Piątek	99
Tomasz Poborczyk	101
Natalia Pompa	102
Kamila Rochna	104
Oliwia Siejk	106
Małgorzata Siwiec	107
Aleksandra Smyk	109
Justyna Śmiatacz	110
Karolina Waś	112
Adrian Zbozień	114
Julia Zięba	115